

396 • GRUDZIEŃ 2023 - STYCZEŃ 2024

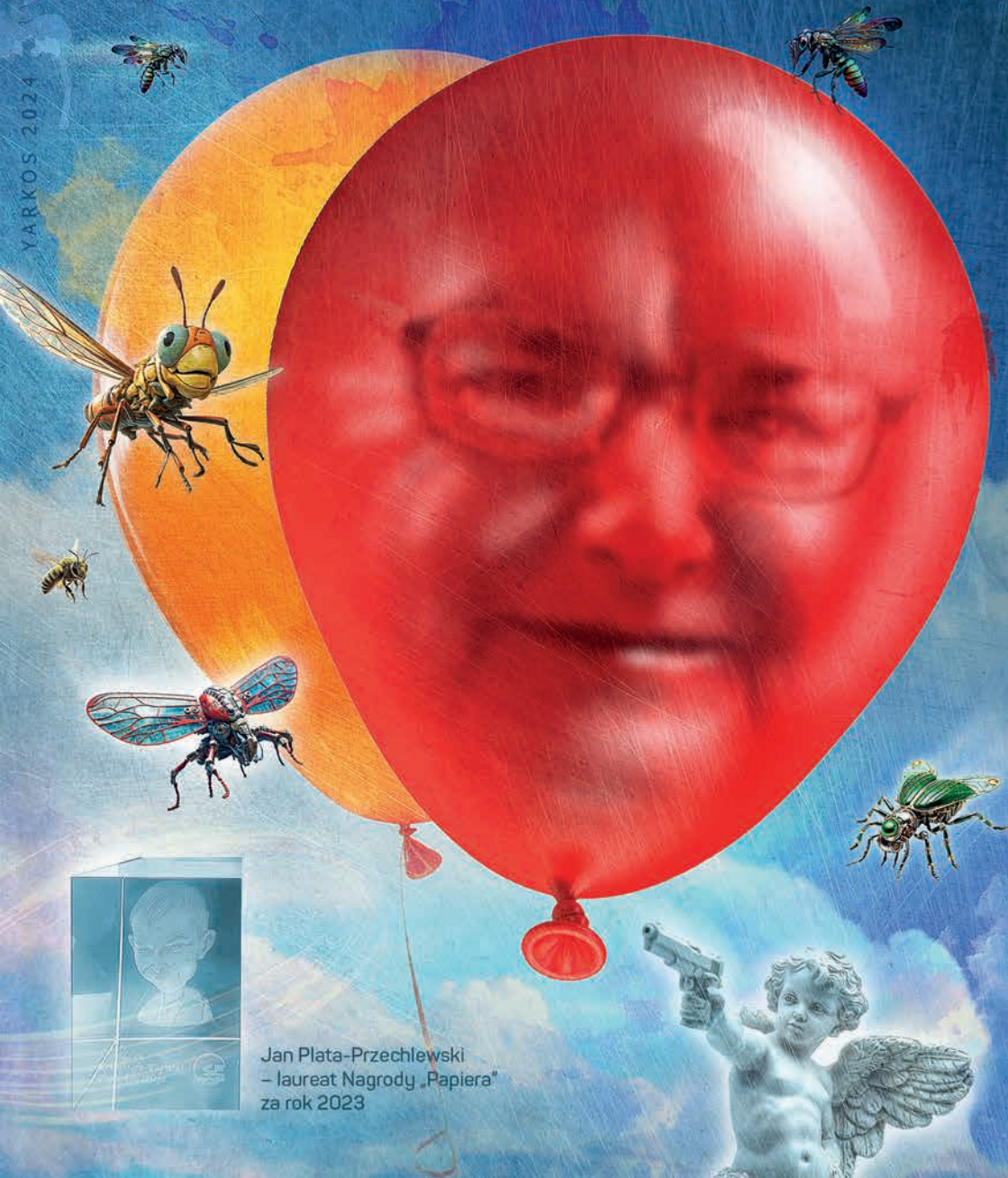


INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476

YARKOS 2024



Jan Plata-Przechlewski
– laureat Nagrody „Papiera”
za rok 2023

NAGRODA IMIENIA PRZYJACIELA

Nordcon. Flagowa impreza GKF-u oraz ostatni (mimo ewolucyjnych modyfikacji) konwent „starego typu”. A jednocześnie – zawsze kapitalny, zawsze udany, zawsze oczekiwany! Ja np. przez lata odliczałem czas od Norconu do Nordconu... Później rozmaite okoliczności życiowe dość skutecznie mnie z Nordconów wyautowały – lecz kilkakrotnie i przelotnie udało mi się niektóre edycje odwiedzić.

W tym roku nie miałem tego w planie. Ale przekazałem do nordconowego informatora „wampiurzą” planszę komiksową zainspirowaną prelekcjami archeologii z UG o Słowianach i Bałtach, na których bywałem w jednej z wejherowskich bibliotek (wspominałem o tym w paru numerach „Informatora”). Tuż przed oddaniem konwentowego pisma do druku odezwał się do mnie Ceti z pytaniem, czy dałbym radę zajrzeć choć na dobę z jakąś prelekcją. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że jestem w ferworze szkoleniowych delegacji – więc nie tylko nie mogę w tej chwili niczego sensownego wymyślić, ale nawet zobowiązać się co do konkretnej daty. Zresztą, jak się później okazało, faktycznie nie dałbym rady być.

W świetnej humoresce o fikcyjnej historii swego rodu Mark Twain napisał o przybyciu jednego ze swoich przodków do Ameryki – z zaznaczeniem, iż w dziwny sposób zbiegło się to z powieszeniem pierwszego białego w USA (chyba owa humoreska zainspirowała Stanisława Lema do napisania podobnej nowelki o rodzie Tichych!). Dlaczego to przypominam? Ano dlatego, że w sobotni wieczór zadzwonił do mnie z finału Nordconu Janusz Piszczek. Z głośnego tła (gremialne okrzyki „Ssij!!!”, oczywiście...) usłyszałem coś o Nagrodzie im. Krzysztofa Papierkowskiego oraz o mojej skromnej osobie. I, podobnie jak narrator nowelki Twaina, nijak nie potrafiłem połączyć tych dwóch haseł w jedną całość. Nasuwająca się konkluzja wydawała mi się bowiem zbyt niewiarygodna! Potwierdzenie uzyskałem nazajutrz.

Więc teraz już całkiem serio: jestem pod wrażeniem, jestem zaskoczony, czuję się wyróżniony i uhonorowany! Ale nie tylko ja. Odbierając (jako pierwsza osoba z GKF-u) tę zaszczytną i prestiżową nagrodę – odbieram ją w imieniu całej Redakcji i wszystkich Współpracowników „Informatora”. Bez nas pospół nie byłoby tego efektu. Nasz klubowy periodyk nie przeszedłby suchą stopą przez okres pandemii, nie osiągnąłby poziomu proziny, nie byłby tak urozmaicony treściowo i atrakcyjny wizualnie. To nasza wspólna zasługa, to nasza wspólna nagroda! Parokrotnie, przy rozmaitych remanentach, dziękowałem Wam już tutaj – ale doceniania wspaniałej Pracy wspaniałych Ludzi nigdy za dużo. Dziękuję po kolei: członkom funkcyjnym za dostarczanie bieżących informacji z życia klubu; korespondentom i recenzentom za nadsyłanie bieżących reportaży i niusów z rozmaitych wydarzeń oraz recenzji z fantastycznych (w wielu znaczeniach) książek, filmów i gier; osobom prowadzącym stałe rubryki oraz tym wszystkim, którzy drukują u nas okazjonalnie; grafikom, na których ilustracje, rysunki i komiksy zawsze możemy liczyć; zarządowi GKF-u za utrzymywanie tego zinu przy życiu oraz danie nam pełnej swobody (najróżniejszych) wypowiedzi. Nie wymienię Was imiennie, bo miejsca we wstępie nie wystarczy – ale ściskam serdecznie Wszystkich! O trzech rolach jednak wspomnę dokładniej. Redaktor techniczny. To Ogan składa wszystko do druku – i to dzięki niemu wszystkie materiały nabierają kształtu gotowej książeczki (ja w ogóle nie mam pojęcia o tej technicznej robocie). Redaktor artystyczny. Jestem niezmiennie i niezmiennie wdzięczny wszystkim naszym ilustratorom – ale to Yarkos poświęca nam czas, umiejętności i sprzęt zawodowca, zaś dzięki jego grafikom oraz staraniom (także całkowicie anonimowym, podczas pomocy przy składzie) osiągnęliśmy całociowy efekt profesjonalnego pisma. Redaktor naczelny. Tak, przy okazji jednej z najbardziej prestiżowych nagród, jakie otrzymałem w życiu, pozwolę sobie na odrobinę prywaty: comiesięczne „wici” do wszystkich redaktorów i współpracowników w sprawie terminowego nasyłania stałych i nadzwyczajnych materiałów, wstępna korekta i adiustacja, zaproponowanie układu danego numeru... Przy czym nie uważam się za żadnego „szefa” (acz rednaczkowanie „Informatorowi” to jedyne kierownicze stanowisko, jakiego się w życiu dochrapałem) – raczej za koordynatora działań, kogoś w rodzaju dyrygenta; zresztą i tak decyzje na kolegiach redakcyjnych podejmujemy (nomen omen) kolegiennie. Za docenienie owej comiesięcznej pracy – bardzo Kapitulie Nagrody dziękuję!

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#396 • GRUDZIEŃ 2023–STYCZEŃ 2024

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Tomasz Stępiński

List z Nordconu '23

Damian Filipkowski

Magiczna wigilia

#Nie tylko barbarzyńcy – Chili

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

LITERATURA

Michał Bleja

Czwarta era

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 2 I

Grzegorz Szczepaniak

Dlaczego nie wybieram się na neo-Klexa

Okrucy Ogana. Korespondencja 147

Jan Plata-Przechlewski

Nasz rodzimy profesor-czarodziej

Piotr Kalka

Dźwiękowe podróże Ijona Tichego

Michał Bleja

Z przyjemnością się pokłóć

Artur Łukasiewicz

Leksykon seriali fantastycznych c.d.

Gdy w filmowej fantastyce...

Tomasz Magulski

Homo sapiens 2.0...

Na tropie tytanów

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Adam Mateja, Grzegorz Szczepaniak

Powrót golarza Filipa

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:

80-395 GDAŃSK

5

UL. OPOLSKA 2

7 STRONA:

WWW.GKF.ORG.PL

8

KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

14

KRS: 0000098018

17

„INFORMATOR GKF”

22

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

REDAKCJA:

25

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

12

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

26

STAŁA WSPÓŁPRACA:

31

ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

27

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

29

ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

37

MARTA KARBOWSKA

DAMIAN FILIPKOWSKI

39

E-MAIL:

43

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

49

OKŁADKA:

51

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

53

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

55

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji.

URODZINY

Drodzy lutowi Urodzeńcy!

Przyszlście na ten najpiękniejszy (ponoć) ze światów
w wyjątkowo krótkim miesiącu (aciz w tym roku macie „bonusa”)
– i dlatego życzymy Wam wyjątkowo długiego świętowania
oraz zdrowia, szczęścia i fantastyki w nieograniczonej ilości!

Redakcja „Informatora”

LUTY

- 12** Mateusz Józefowicz
- Krzysztof** Machnik
- 14** Przemysław Baranowski
- 16** Michał Bleja
- 21** Monika Ginter
- 23** Aleksander Krefft
- 24** Dariusz Szymański
- 25** Urszula Lisowska
- 28** Andrzej Prószyński

YARKOS 2024

TOMASZ „KRUSZON” STĘPIŃSKI
**LIST Z NORDCONU '23 PRZEZEŃ
 PRZECHWYCON I UDOSTĘPNION**

Drogi Królu!

Śpieszę ci donieść o mych poczynaniach na dalekiej północy w grodzie zwanym Nordconem! Jak wiesz – zaraz po tym, gdy otrzymałem wieści o zebraniu bohaterów siedmiu królestw i zapomnianych krain, pogałem co sił, by się na nim stawić. Podróż (w której spotkałem wiele postojów, zatorów i rozbójników żądających myt do zapłacenia) zasługiwałaby na drugą opowieść, którą dzisiaj nie będę cię zanudzał. Faktem jest, że przybyłem na miejsce wiedziony jakąś godziwą bitką (którą mógłbym opisać), bądź też samotną królową znudzoną dworskim życiem (tudzież królową z ładnym posagiem). Liczyłem wtedy na szanse godziwego zarobku, jednakże było dużo sezonowych pracowników zwanych „wikingami”. Słowo to, królu, musimy wprowadzić do naszego słownika, gdyż „iść na wiking” to zajęcie w sam raz dla naszych znudzonych rycerzy. Powiem ci, co nastąpiło w grodzie Nordcon w Jastrzębiej Górze.

Gdy przybyłem na miejsce zastałem wielu innych poszukiwaczy przygód (czarodziejów, tak zwanych wikingów, naszych rycerzy, bardów, kupców, także jednego chyba kapłana).

Niestety – mimo dość dużego odzewu, jaki miało obwieszczenie na tablicy – szanse na zarobek były znikome. Pracy było mało, ale zabawy dużo. Piwo lało się strumieniami, alkohole z czterech stron świata zwożone przez najprzedniejszych kupców można było spróbować na miejscu, co też niejeden zacy woj przypłacił bólem głowy na drugi dzień. Dla adeptów sztuk tajemnych przygotowano także różnego rodzaju spotkania z mistrzami wiedzy wszelakiej. Spotkań tych był ogrom, mój panie, po prostu tak wiele, że nie mogłem być na wszystkich. Mistrzowie tajemnic podzielili się różnego rodzaju wiedzą o człowieku w kosmosie czy też jego miejscu na niebie (tak! w dalekich krainach podobno człowiek lata!). Były także spotkania z kunsztu pisania historii, dobre rady dla kupców kolekcjonerów, czy też różnego rodzaju warsztaty dla kuśnierzy. To mały skrawek tych spotkań; jednakże, królu, było też spotkanie bliskie sercu każdego szanującego się biednego rycerza: romanse czy raczej miód poezji, gdzie poznałem tajemne słowo „iść na wiking” – i, królu, spieszę donieść, że poszedłem...

W tajnych lochach Nordconu odbywały się spotkania strategów, wojów i poszukiwaczy przygód, którzy mogli albo (używając swojej wyobraźni) przećwiczyć posunięcia, jak to niektórzy nazywali, w „realu” – albo sprawdzić się jako wybitni stratedzy na planszach z pionkami i mapami.

Śpieszę ci donieść, królu, iż odnalazłem plecak jakiegoś podróżnika, w którym znalazłem stare mapy Nordconu. Poszukiwacz też wyglądał dość



fol. Damian Filipkowski

fot. Damian Filipkowski



dziwnie. Miał ciało człowieka, ale jego czaszka przypominała ośmiornicę. Wyglądało to strasznie, a mną szarpały dreszcze. Gdy nań patrzyłem – czułem wielki strach i mrok tej groteskowej postaci. Z map wynika bowiem, że gród Nordcon się zmienia.

Było także spotkanie cechów tajemnych, które zrzeszone są pod obcą nazwą jakowegoś „fandemu”. Wieczorem zaś można było posłuchać milej każdemu sercu poszukiwaczy przygód muzyki.

Głowa mnie mocno bolała, gdym zaczął wracać z tej wędrowki, trochę tęskno mi też było za rozkoszami, jakich tam użyłem. Zabrakło tylko pięknej kobiety, dla której można by stworzyć wiersze godne tego miejsca. Tajemne spotkania, które mnie interesowały, odbywały się poniekąd w tym samym czasie – co psuło mi trochę zdobycie arkanów wiedzy. Także samotnemu wędrowcowi, jakim ja byłem, ciężko było, królu, bez zażyjcia trunków poznać szacowne towarzystwo biesiadników. Czas pokaże, jakie to nowe zmiany nastąpią w grodzie Nordcon.

Śpieszę ci też donieść, że wyruszyłem na kolejne szlaki – szukając wiedzy, sekretów i tajemnic, które przydadzą się naszemu królestwu ■

Volothamp „Volo” Geddarm

/tytuł od redakcji INFO/

ਭਾਗ ੧ ਭਾਗ ੧ ਭਾਗ ੧ ਭਾਗ ੧ ਭਾਗ ੧ ਭਾਗ ੧ ਭਾਗ ੧ ਭਾਗ ੧ ਭਾਗ ੧ ਭਾਗ ੧

Nagrodę tę ustanowił **Gdański Klub Fantastyki** w celu upamiętnienia byłego Prezesa GKF, współzałożyciela Stowarzyszenia i działacza fandomu. Nagrodę przyznaje się podczas Nordconu za najważniejsze niekomercyjne wydarzenie w fandomie polskim. W kapitule nagrody zasiadają obecnie: **Anna Papierkowska, Urszula Lisowska, Bogusław Gwozdecki, Janusz Piszczek.**

W roku 2023 laureatem Nagrody został **Jan Płata-Przechlewski** – za „Wieloletnie sprawowanie funkcji Redaktora Naczelnego *Informatora GKF* i doprowadzenie go do poziomu proziny”. Dołączył tym samym do takich działaczy fandomu, jak m.in. Klaudia Heintze, Wojtek Sedeńko, Ela Gepfert. Pełną listę dotychczasowych laureatów znaleźć można w internecie (np. na stronie: encyklopediafantastyki.pl).

red.

DAMIAN FILIPKOWSKI

MAGICZNA WIGILIA

◉ tym, że okres świąt to czas magiczny, chyba nie trzeba nikogo przekonywać. O tym, że to banał, przypominają nam atakujące zewsząd świąteczne przeboje. Co jednak, jeśli jesteśmy w stanie wskrzesić odrobinę prawdziwej magii? Co, jeśli znajdziemy kilku śmiałków gotowych walczyć na miecze i łuki o świąteczną atmosferę? Co, jeśli znajdą się tacy, którzy są gotowi kraść i oszukiwać w tym celu? No cóż – wtedy takie wydarzenie nazywamy klubową wigilią.

Zebrałiśmy się po raz kolejny, aby powspominać miniony Nordcon, który wciąż był w nas żywy. Wspólnie rozmawialiśmy o tym, co wydarzyło się w mijającym roku i o tym, co czeka nas w roku przyszłym. Spotkaliśmy się, aby pobyć jeszcze chwilę ze sobą, zanim wszyscy wpadną w wir świątecznych przygotowań. Byliśmy tam, aby się dobrze bawić; i (tak jak wspomniałem wcześniej) wskrzesić troszkę magii. Bo jak klub fantastyki – to musi być magicznie.

Co z tego, że zaklęcia były tylko pierwszego poziomu, łowcy strzelali do balonów, złodzieje wszystkie zrabowane pieniądze przekazali na cele charytatywne, a wojownicy rozplatali tylko kilka jabłek i bananów. Ważne, że było magicznie i fantastycznie – a takie przecież powinny być święta. Dla każdego inne; ale dla nikogo nie powinny być pozbawione tej odrobiny magii, która czyni ten czas tak wyjątkowym. Taka również była nasza klubowa wigilia. Mam nadzieję, że takie będą również wszystkie Wasze święta – czego Wam i sobie życzę! ■



#NIE TYLKO BARBARZYŃCY CHILI

Czy mogłabyś powiedzieć kilka słów o sobie?

Nazywam się Ania Traut-Seliga, ale w SkierConie mówią na mnie Chili. Tu nie chodzi wcale o papryczkę, choć tak by można pomyśleć. Historia jest taka, że na jednym z pierwszych SkierConów grałam w kalambury. Jednym z haseł, które pokazywałam, był *Hobbit*, czyli *tam i z powrotem*. W stresie i pod presją czasu zapomniałam, że jedna z moich ukochanych książek nosi taki właśnie tytuł. Uparcie twierdziłam, że to jest *Hobbit: tam i z powrotem*, więc zabrakło tego „czyli”, które – jak potem mi mówiono – mogłam właśnie pokazać jako ostrą papryczkę. Może i mogłam, gdybym pamiętała o tym nieszczęsnym słówku. I tak zostało. Jestem członkinią Cechu Fantastyki SkierCon, stowarzyszenia ze Skierniewic, które organizuje różne imprezy – w tym Gralnię, ECon i inne – ale naszą sztandarową i największą imprezą jest właśnie konwent letniego chiloutu SkierCon. Zawodowo jestem nauczycielką akademicką i oświatową, a także przyrodniczką: zajmuję się ekspertyzami przyrodniczymi. Jestem też biegłą sądowną w zakresie ochrony przyrody.

Powiedz mi, czy pamiętasz, jak zaczęła się Twoja przygoda z fantastyką?

Jeśli chodzi o przygodę z fantastyką, to zaczęłam ją już w przedszkolu, gdzie zawsze do leżakowania panie przedszkolanki czytały nam książki takie jak „Klechy sezamowe”, mity greckie, baśnie ludowe itp. Później oczywiście była literatura już poważniejsza. Fundamentem mojej miłości do fantastyki jest Tolkien. Zaczęłam go czytać w wieku 13 lat. Na wakacjach w Małdytach poznałam panią Ewę, studentkę ekonomii z Gdyni, która któregoś roku przywiozła mi *Władcę Pierścieni*. Miałam 10 dni na przeczytanie całej trylogii. Gdy skończyłam czytać trzeci tom – nie byłam już tym samym człowiekiem. To była najwspanialsza przygoda literacka mojego nastoletniego życia.



Anna Traut-Seliga

To zmieniło mój świat. Zaczęłam poszukiwać literatury fantastycznej.

Kto był/jest dla Ciebie inspiracją w drodze do Twojej fascynacji fantastyką?

Myślę, że wielką inspiracją dla mnie była właśnie pani Ewa, która udostępniła mi cudem wypożyczonego w bibliotece *Władcę Pierścieni*. Innym ważnym elementem, który przyłożył się do mojej fascynacji fantastyką, był film *Imperium kontratakuje*; oniemiała oglądałam jako dzieciak w skierniewickim kinie „Polonez”. Jako studentka Uniwersytetu Łódzkiego czytałam hektolitry książek i grałam w RPG (pierwszy system: Shadowrun) – tęsknię za tymi czasami. W tamtych latach objawieniem była dla mnie twórczość Sapkowskiego. Gdy trafiłam na jego sagę o wiedźminie – pomyślałam: „Człowieku, Polak może tak pisać...?”. Podobne wrażenie odniosłam po przeczytaniu *Marsa Kosika*.

Jakie są Twoje początki w działalności związanej z fandomem?

To jest uroczą historią: w Skierniewicach przez wiele lat była jedna, czasem dwie księgarnie – ale

w pewnym momencie pojawiła się u nas pierwsza galeria handlowa, a z nią Empik. To był powiew „wielkiego świata” w tym mieście. Ja oczywiście bardzo często bywałam w Empiku, żeby tam wydawać ciężko zarobione pieniądze. Pracował tam sympatyczny chłopak, Sebastian Kowalski, który – widząc, jakie książki kupuję – powiedział mi, że w Skierniewicach istnieją dwa kluby fantastyki, które mają wielu wspólnych członków: Fantazjon i Utapau. Ich członkowie chcieli zorganizować pierwszy w Skierniewicach konwent. Nie byłam wtedy organizatorem, miałam tam jednak swoje pierwsze w życiu prelekcje (było to w roku 2013).

No i potem, od słowa do słowa, ostatecznie stworzyliśmy stowarzyszenie Cech Fantastyki SkierCon. Miałam wtedy 36 lat.

Czy udzielasz się lokalnie, czy działasz w organizacjach krajowych?

Poza SkierConem udzielam się w fandomie Orła Białego, skupionego wokół twórczości Marcina Sergiusza Przybyłka. Bywam prelegentką lub prowadzę panele dyskusyjne na różnych konwentach – m.in. na Pyrkonie czy Polconach.

Co uważasz za swoje największe osiągnięcie?

Jednym z moich największych osiągnięć było to, że odważyłam się przyłączyć do „dzieciaków” kreujących SkierCon. Oni mnie adoptowali, przyczepili – i tak zostało. Jeśli chodzi o kwestie merytoryczne, to chyba szczególnym sukcesem i wielką przygodą było wzięcie udziału w konkursie, który Pyrkon ogłosił niegdyś na prelekcję do bloku naukowego. Najpierw trzeba było zgłosić pomysł. Zgłosiłam swój pomysł (prelekcja o roślinach apotropicznych Słowian), który przeszedł do finału. Następnie trzeba było zrobić filmik reklamujący potencjalną prelekcję, a widzowie oddawali głosy na swoich faworytów. Ku mojemu zdumieniu mój filmik wygrał. Po przerwie spowodowanej pandemią prelekcja odbyła się na Pyrkonie, bodajże w 2022 roku. W zrobienie tego filmiku zaangażowało się wiele życzliwych osób, a jego twórcą był Michał Oziębły.

Co sprawia Ci największą radość w tym, co robisz?

Kontakt z ludźmi, ponieważ pozwala mi zachować wiarę w nasz gatunek. Bardzo mnie cieszy, że na moje wykłady, prelekcje czy panele przychodzi wielu słuchaczy, którzy chcą poszerzać wiedzę, a przychodzą przecież z własnej woli. Istnieją odbiorcy tego, co ja mam do zaoferowania, ktoś tych wykładów lub prelekcji chce słuchać, brać udział w panelach czy w spacerach botanicznych. To wielka przyjemność i prawdziwy zaszczyt.

Jak, z Twojej perspektywy, zmieniał się fandom na przestrzeni lat?

Kiedyś dyskusjami o fantastyce oraz pisaniem książek zajmowali się głównie dorośli, głównie mężczyźni w średnim wieku – i do nich też należał głos decydujący. Kobiety były gdzieś, powiedzmy, na orbicie. Współcześnie kobiety wzięły w dużym stopniu stery w swoje ręce, organizują świetne imprezy, wykonują mnóstwo pożytecznej roboty. Organizują udane konwenty, są wspaniałymi pisarkami, znakomitymi panelistkami. Generalnie fandom stał się znacznie bardziej różnorodny. Kiedyś był raczej hermetyczny. Jest tu miejsce zarówno dla osób o poglądach prawicowych i konserwatywnych, jak też lewicowych i bardziej progresywnych. Dzisiejszy fandom jest zatem bardziej otwarty. Widzę przede wszystkim ogromną inkluzywność, tolerancję i akceptację właśnie różnych pozytywnych „zakręceń” ludzkich, które zawsze znajdują gdzieś-tam swoją niszę. Zawsze znajdą się bowiem jacyś inni dziwacy, którzy będą w tym samym stopniu dziwaczni jak ty, więc znajdujesz swoje plemię w fandomie. Bez problemu. A na dodatek jest więcej kanałów komunikacji. W mojej opinii fandom dzisiaj i fandom 30 lat temu – to dwa zupełnie różne światy. Jednak, żeby powstał ten dzisiejszy, musiał zaistnieć wcześniej ów „stary” fandom. Kolejne pokolenia wchodziły do niego i odciskały na nim swoje piętno. To jest przecież ten sam fandom, tylko adaptujący się do zmieniającego się środowiska. Charles Darwin powiedział, że nie najsilniejsi przetrwają, ale ci, którzy najlepiej adaptują się do zmieniających się warunków

środowiska – i fandom Polski robi to. I jest w tym znakomity. Zmieniamy się!

Jak zmieniała się rola kobiet w fandomie na przestrzeni lat?

Zwiększała się. Przez wiele lat stopniowo, bez rewolucji. Waga wkładu pracy kobiet była coraz większa. W tej chwili rola kobiet w fandomie jest doceniana. Nie chcę absolutnie – i to podkreślam – powiedzieć, że kobieca robota jest lepsza niż robota męska. Najlepsza jest po prostu wspólna robota. W fandomie jest więcej kobiet niż kiedyś, na dodatek są to kobiety aktywne, zaangażowane, oddane swojej pasji. To jest godna pochwały zmiana. Kobiety w fandomie są odważne; jak mają swoje marzenia, to je realizują – i to jest na pewno wartość, która służy wszystkim.

Ulubiony konwent/festiwal/comicon – i dlaczego akuratnie ten?

SkierCon! To jest moja ojczyzna fandomowa. Jest dla mnie wszystkim. Na drugim miejscu Elgacon, lubię też Pyrkon (choć z innych względów). Bardzo mi się podoba pożyteczna inicjatywa, jaką jest Kongres – konwent dla organizatorów konwentów.

Jakie kobiety są dla Ciebie inspiracją?

Miałam dużo szczęścia do kobiet, które spotykałam na swej drodze. Moja córka, Zo, jest dla mnie absolutnie nieustającą inspiracją, przyjaciółką. To ona przekonała mnie, że gry komputerowe mogą być dziełami sztuki, tekstami kultury równie wartościowymi, jak książki, filmy, obrazy, rzeźby, sztuki teatralne – a może nawet bardziej. Jeśli chodzi o pisarki, to na pewno Ursula Le Guin jest dla mnie bardzo ważną postacią; jej książki silnie na mnie wpłynęły. Jeśli chodzi o dostarczanie rozrywki, to wymieniałabym tutaj Annę McCaffrey, która umieściła w książkach science fiction smoki. Ola Kłęczar, której mądrość, wiedza, sposób przekazywania wiedzy rzucają na kolana. Marta Kładź-Kocot – pisarka, świetna publicystka, wspinała panelistka. Dziewczyny ze SkierConu: Vinga, Iga, Katriss, Kluska, Dommy! Inspirującą kobietą jest też na przykład Dorota

Konopczyńska-Aftewicz, która jest garncarką. Wraz z mężem wykonują dla nas piękne kubeczki na SkierCon. Miałam ogrom szczęścia do kobiet, w tym do nauczycielek języka polskiego (Mirka Potakowska – nauczycielka i przyjaciółka) i biologii (Iwona Leśniewicz, Beata Rudnicka). Przypomnę też Ewę, która mnie trwale zakaziła Tolkienem. Jestem bardzo wdzięczna kobietom, tym moim wszystkim duchowym matkom, siostrom, przyjaciółkom – i córce. Wiele im zawdzięczam.

Możesz opowiedzieć o swoim zainteresowaniu kulturą Słowian?

Od dzieciństwa interesowałam się w ogóle wszelkimi mitologiami. Fascynowały mnie. Od mitologii historycznych przesłam do tych fantastycznych, jak chociażby mitologia Śródziemia u Tolkiena. Zawsze interesowało mnie, w jaki sposób różne ludy w różnych tradycjach objaśniają sobie świat. Jaki to ma wpływ na kulturę. Jaki wpływ kultura ma na przepływ mitów. Od tego przesłam do analizowania porównawczego mitologii – przede wszystkim ludów indoeuropejskich, a od tego już tylko krok do tego, żeby zgłębiać mity i kulturę Słowian. Zaczęłam interesować się mitologią słowiańską pod koniec lat osiemdziesiątych; ale to był nie najlepszy na to czas, ponieważ wtedy były dostępne tylko książki z ogólnym przesłaniem, że ze słowiańskiej mitologii nic nie przetrwało i niczego się już konkretnego nie dowiemy, bo mitologia słowiańska – jej rdzeń – umarła. To łamało mi serce. Na szczęście w pewnym momencie odkryłam, że – poza Gieysztozem i Cepelią, poza zespołem Mazowsze – istnieje kultura ludowa, która wciąż żyje! Otworzyły się przede mną ogromne drzwi etnografii, etnologii... To było bogactwo, które uzmysłowiło mi, że słowiańszczyzna okazuje się wciąż żywa i kwitnąca. Drugimi drzwiami była botanika. Botanika nie była moją pierwszą miłością, bo ja zawsze bardziej interesowałam się zwierzętami, przede wszystkim ptakami. Konieczność nauczania się botaniki – aby móc się uczyć ochrony przyrody od profesora Romualda Olaczka – stała się punktem przełomowym, zmieniającym moje

życie. Gdy zaczęłam poznawać rośliny ich biologię, funkcjonowanie – ten roślinny świat, który dotychczas był tylko zielonym tłem, zafascynował mnie. Sucha wiedza botaniczna o roślinach szybko przestała mi jednak wystarczać, gdy – poznając właściwości użytkowe roślin – odkryłam istnienie etnobotaniki. Nagle się okazało, że praktycznie każda roślina ma miejsce w słowiańskiej kulturze ludowej. To był absolutny strzał w dziesiątkę.

Czy fantastyka i popkultura przysługują się w edukacji?

Tak! To doskonałe medium przekazu, dotarcia do ludzi z różnych pokoleń. Mogą się różnić od siebie niemal wszystkim – ale w sumie oglądając te same filmy, czytając te same książki, grając w te same gry. Dzięki mojej córce wiem, że gry komputerowe bywają arcydziełami, cudownymi tekstami kultury pełnymi emocji i doznań. W mojej opinii są na równie ważne jak inne teksty kultury. Mają swoje ważne miejsce w kulturze, więc nie powinny być deprecjonowane, gdyż bywają dziełami sztuki, w których kreowanie często zaangażowane są setki osób. Arcydzieła świata gier powstają jednak także przy biurku dwóch osób, które wspólnie tworzyły jakąś gierkę indie. Podsumowując: myślę, że fantastyka i popkultura

generalnie mogą być świetnym fundamentem porozumienia, które jest niezbędne, żeby kogoś czegoś nauczyć albo żeby się od kogoś czegoś nauczyć. Fantastyka i popkultura ogólnie mogą być (i są!) wspólnym punktem wyjścia do edukacji. Bardzo często wykorzystuję fantastykę do mówienia o rzeczach, o których inaczej nikt nie chciałby słuchać – na przykład o roślinach, aby nie były one dla ludzi tylko zielonym tłem ■

#Nie tylko barbarzyńcy – to cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i promujących ją.

Rozmowy przeprowadzają:

Jaśmina „Dzas” Kotlarek – organizatorka konwentów oraz eventów, larpowicz, rpgowicz, komiksarz, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci larpowych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała na rzecz trójmiejskich projektów muralowych.

Tomasz „Kruszon” Stępiński – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Prowadzi blog steamalmanac.pl oraz dziejograf.pl



ZAPRASZAMY DO MACHINY!

Zapraszamy wszystkich na klubowy serwer na Discordzie! Można tam znaleźć bieżące informacje na temat wydarzeń odbywających się w GKF-ie, zagrać w RPG-a, umówić się na spotkanie, podyskutować na fantastyczne tematy - i wiele, wiele innych!

Link do serwera GKF-u: <https://discord.gg/xCqYAdnZZA>

Discord Gdańskiego Klubu Fantastyki jest dostępny dla wszystkich, ale członkowie Klubu mają również dostęp do zamkniętych kanałów. W celu otrzymania statusu „Klubowicza” po wejściu na serwer skontaktuj się z jednym z administratorów.

Starajmy się również podpisywać IMIĘ „KSYWA” NAZWISKO (to, jak widoczni jesteście na danym serwerze, można ustawić po wejściu w Ustawienia>Profil>Profile serwerowe – tam wybieramy serwer GKF i ustawiamy swoją nazwę). Ułatwi to Klubowiczom zidentyfikowanie się nawzajem.

Pozdrawiam –

Ola Markowska,
Prezes GKF



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 21 KINGDOMINO

Kingdomino

Autor: Bruno Cathala

Rok wydania: 2016

Liczba graczy: 2-4

Czas gry: 15-25 minut

Ranking BGG*: 275

Rok nagrody: 2017

W 2016 nagrodę otrzymała gra *Codenames* opisana w „Informatorze” #370

Zakładam, że każdy czytelnik „Informatora” choć raz grał w domino. Wielu zapewne też grało w wersję z obrazkami dla małych dzieci. Patrząc na omawiany tytuł – można pomyśleć, że to podobna gra (a w sumie, jak się zastanowić, to można rzeczywiście zagrać w uproszczone domino tymi klockami).

W grze *Kingdomino* budujemy swoje królestwo. Będziemy pozyskiwać kafelki: każdy ma dwa pola, a pola mogą być różnych rodzajów

(lasy, morza, bagna, kopalnie, pastwiska i zboże) – i dokładać do królestwa. Dołożyć kafelek musimy tak, aby choć jedno pole nowego kafełka przylegało do pola tego samego typu lub startowego zamku. (W wariantach* zaawansowanych dostajemy punkty za zbudowanie idealnie kwadratowego królestwa i/lub zapewnienie, że zamek jest dokładnie na środku.)

Kafelki pozyskujemy w sprytny sposób. Każdy kafelek ma unikalny numer, który określa jego bezwzględną wartość (bo wartość kafełka w dużej mierze zależy od jego ułożenia w naszym królestwie). Na początku rundy wykłada się pewną liczbę kafełków uporządkowanych według wartości, a gracze po kolei wybierają jeden z nich. Kolejność wybierania zależy od kafełka wybranego w poprzedniej rundzie – to znaczy: osoba, która wzięła „słabszy” kafelek, wybiera wcześniej. Oznacza to też, że osoba biorąca „najsilniejszy” nie będzie miała wyboru w kolejnej rundzie.



Gdy wszyscy zagrają dwanaście kafelków – podliczamy punkty. Liczymy obszary jednolitych pól (np. lasów) mnożąc liczbę pól w obszarze przez liczbę koron na tym obszarze (pola mogą mieć od zera do trzech koron). Sumujemy punkty i ogłaszamy zwycięzcę.

Moja opinia

Kingdomino to typowy *filler**. Jest szybki i ładny. Grube kafelki (domina) sprawiają przyjemność w dotyku. Nic dodać, nic ująć.

Gra jest na wyposażeniu GKF-u.

PS. Jak się kafelki ułoży w kolejność – to pojawia się historia ■

Słowniczek:

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą

danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_Filler (wypełniacz) – określenie na krótką grę, często z prostymi zasadami, która wypełnia czas pomiędzy innymi rozgrywkami. Często stosowana na początku spotkania, gdy czekamy na kolejnych graczy, oraz na koniec, gdy nie zostało zbyt wiele czasu, albo po prostu między rozgrywkami, żeby dać umysłowi ochłonąć.

Wariant – alternatywna wersja gry.

źródło: boardgamegeek.com





JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI LUTEGO

Dom dźwięków (House of sounds) –

M. P. Shiel

Data wydania: 1 lutego 2024

Wydawca: C&T

Znak i omen (Zeichen & Omen) – Marah Woolf

Data wydania: 7 lutego 2024

Wydawca: Jaguar

Księstwo Różanego Krzyża – Marcin Świątkowski

Data wydania: 7 lutego 2024

Wydawca: SQN

Tyrania wiary (The Tyranny of Faith) – Richard Swan

Data wydania: 9 lutego 2024

Wydawca: Mag

Szerń i Szerer. Zima przed burzą – Feliks W. Kres

Data wydania: 9 lutego 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Żelazny król (The Iron King) – Julie Kagawa

Data wydania: 12 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Żelazna córka (The Iron Daughter) – Julie Kagawa

Data wydania: 12 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Obcy. Morze boleści (Alien. Sea of Sorrows) – James A. Moore

Data wydania: 12 lutego 2024

Wydawca: Vesper

Elryk z Melnibone (Elric of Melnibone) –

Michael Moorcock

Data wydania: 13 lutego 2024 (wznowienie
[1 wydanie w formie omnibusa])

Wydawca: Zysk

Piaski Diuny (Sands of Dune. A Collection) – Brian Herbert & Kevin J. Anderson

Data wydania: 13 lutego 2024

Wydawca: Rebis

Asystentka Złoczyńcy (Assistant of the Villain) – Hannah Nicole Maehrer

Data wydania: 13 lutego 2024

Wydawca: Prószyński i S-ka

Niewidzialny człowiek (The Invisible Man) – Herbert George Wells

Data wydania: 14 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Bellona

Harry Potter i więzień Azkabanu.

Ravenclaw (Harry Potter and the Prisoner of Azkaban) – Joanne K. Rowling

Data wydania: 14 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina

Harry Potter i więzień Azkabanu.

Hufflepuff (Harry Potter and the Prisoner of Azkaban) – Joanne K. Rowling

Data wydania: 14 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina

Harry Potter i więzień Azkabanu.

Slytherian (Harry Potter and the Prisoner of Azkaban) – Joanne K. Rowling

Data wydania: 14 lutego 2024 (wznowienie)



Harry Potter i więzien Azkabanu.

Gryffindor (Harry Potter and the Prisoner of Azkaban) – Joanne K. Rowling

Data wydania: 14 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina

Krucza pieśń (Ravensong) – T. J. Klune

Data wydania: 14 lutego 2024

Wydawca: Akurat

Mallaroy t. 3 – A. M. Juna

Data wydania: 14 lutego 2024

Wydawca: SeeYA

Prawdziwe więdźmy – Weronika Łodyga

Data wydania: 14 lutego 2024

Wydawca: Young

Foxglove (Foxglove) – Adalyn Grace

Data wydania: 14 lutego 2024

Wydawca: Uroboros

Łucznik (1356) – Bernard Cornwell

Data wydania: 15 lutego 2024

Wydawca: Hi:Story

Zimowy monarcha (The Winter King) – Bernard Cornwell

Data wydania: 15 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Hi:Story

Nieprzyjaciół boga (Enemy of God) – Bernard Cornwell

Data wydania: 15 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Hi:Story

Excalibur (Excalibur) – Bernard Cornwell

Data wydania: 15 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Hi:Story g

Instytut (The Institute) – Stephen King

Data wydania: 15 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

To (It) – Stephen King

Data wydania: 15 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Tove. Królowa duńczyków – Grzegorz Gajek

Data wydania: 15 lutego 2024

Wydawca: SQN

Kolorado Kid (The Colorado Kid) – Stephen King

Data wydania: 15 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Znów mogę cię zobaczyć (If You Could See the Sun) – Ann Liang

Data wydania: 15 lutego 2024

Wydawca: Literanova

Sokół (The Faithless Hawk) – Margaret Owen

Data wydania: 15 lutego 2024

Wydawca: Feeria

Najeźdźcy z księżyca. Czerwony sokół (The Moon Men. The Red Hawk) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: 15 lutego 2024

Wydawca: Stalker Books

Tarzan wśród małp (Tarzan of the Apes) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: 15 lutego 2024

Wydawca: Stalker Books

Tarzan wśród małp (Tarzan of the Apes) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: 15 lutego 2024

Wydawca: Stalker Books

Samotne kobiety (Lone Women) – Victor LaValle

Data wydania: 16 lutego 2024

Wydawca: Mag

Karaibska krucjata. Płonący Union Jack – Marcin Mortka

Data wydania: 20 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: SQN

Kochanek barbarzyńca (Barbarian Lover) – Ruby Dixon

Data wydania: 20 lutego 2024

Wydawca: Prószyński i S-ka

Upgrade. Wyższy poziom (Upgrade) – Blake Crouch

Data wydania: 20 lutego 2024

Wydawca: Zysk i S-k

Nawigatorzy Diuny (Navigators of Dune) – Brian Herbert & Kevin J. Anderson

Data wydania: 20 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Sklepek z marzeniami (The Needful Things) – Stephen King

Data wydania: 21 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Mgła – Anna Brzezińska

Data wydania: 21 lutego 2024

Wydawca: Literackie

Gateway. Brama do gwiazd/Za błękitnym horyzontem zdarzeń (Gateway/Beyond the Blue Event Horizon) – Fredrik Pohl

Data wydania: 21 lutego 2024 (wznowienie

[1 wydanie w formie omnibusa])

Wydawca: Mag

Wąska droga między pragnieniami (The Narrow Road Between Desires) – Patrick Rothfuss

Data wydania: 27 lutego 2024

Wydawca: Rebis

Rękopis Hopkinsa (The Hopkins Manuscript) – Robert Cedroc Sherriff

Data wydania: 27 lutego 2024

Wydawca: Rebis

Burza (The Darkning) – Sunya Mara

Data wydania: 27 lutego 2024

Wydawca: Rebis

Pociągnięcie pióra. Zaginione opowieści (A Stroke of Pen. The Lost Stories) – Terry Pratchett

Data wydania: 27 lutego 2024

Wydawca: Prószyński i S-ka

Instytut absurdu – Justyna Sosnowska

Data wydania: 28 lutego 2024

Wydawca: SQN

Podzieleni (Unwind) – Neal Shusterman

Data wydania: 28 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros

Pod cukrowym niebem/W nieobecny śnie (Beneath the Sugar Sky/In an Absent Dream) – Seanan Mc Guire

Data wydania: 29 lutego 2024

Wydawca: Mag

Restauracja na krańcu wszechświata (The Restaurant at the End of the Universe) – Douglas Adams

Data wydania: 29 lutego 2024 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Świat zieleni (Green World) – B.V. Larson

Data wydania: 29 lutego 2024

Wydawca: Drageus

Krwawy wierch – Arkady Saulski

Data wydania: 29 lutego 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Szczury Wrocławia. Szpital – Robert J. Szmidt

Data wydania: Luty 2024

Wydawca: Skarpa Warszawska



Czas skończyć z gigantomanią jedaizmu!
Przeto z wolnej woli dziś rezygnujemy z budowy
Centralnego Portu Kosmicznego oraz rozwoju naszej
floty wojennej. A za kredyty od Federacji Handlowej
kupimy używane skraplacze z farm na Tatooine!

ARTUR ŁUKASIEWICZ

Dużo tego... Zapraszam do oglądania.

- 4 stycznia

Sanctuary: A Witch's Tale / sezon 1 / AMC+ premiera w USA – u nas prawdopodobnie później
Siedmioodcinkowy serial na podstawie książek V.V. James, której akcja rozgrywa się współcześnie. Idylliczne miasteczko Sanctuary w Anglii, gdzie od setek lat czarownice żyją spokojnie jako cenione członkinie społeczeństwa – aż do teraz.

- 5 stycznia

Potwór z Gyeongseongu / sezon 1B / Netflix

Koreańskie fantasy, dziejące się w 1945 roku. Dwójka młodych ludzi walczy o przetrwanie, zmagając się z potworami zrodzonymi z ludzkiej chciwości. W szpitalu, z którego od dawna nie wyszedł żaden ozdrowieniec, wojsko przeprowadza dziwne eksperymenty z udziałem ludzi.

Akademia Pana Kleksa / kino

Ada Niezgódka, nominowana do Akademii Pana Kleksa, musi jakoś pokonać wilkusa i zakończyć bajkę, w której się znalazła. Samego Kleksa w tym dziele niewiele. Krótko: profesor Kleks spędza więcej czasu w klatce niżli w Akademii. Dla mnie pudło.

- 9 stycznia

La Brea / sezon 3 / premiera w USA – u nas zapewne w Canal+ za jakiś czas.

Finałowa seria składająca się z sześciu odcinków – kończąca historię tajemniczej rozpadliny w okolicach Los Angeles.

- 10 stycznia

Echo / sezon 1 / Disney+

Spin-off serialu Marvela *Hawkeye* (bez Adamczyka), po raz pierwszy opublikowany w całości (a nie odcinkowo co tydzień) – opisujący historię głuchoniemej Czejenki o przydomku Echo. Po raz pierwszy nie jest wymagana znajomość całego Uniwersum do zrozumienia treści, a w dodatku ma etykietkę serialu dla dorosłych. W serialu pojawiają się takie postacie jak Kingpin czy Daredevil, ale mają jedynie znaczenie epizodyczne. W dodatku jest podobno „bardzo średnio”, tak jakby Disney chciał zrobić coś „dla dorosłych” – ale jakoś pary starczyło jedynie na parę przekleństw i trochę krwi. Nic więcej.

- 19 stycznia

Hazbin Hotel / Prime Video

Animowany serial dla dorosłych, w którym księżniczka piekieł Charlie postanawia rozpocząć resocjalizację demonów, by mogły trafić do nieba. W tym celu zakłada dla nich specjalny hotel.

Biedne istoty / kino

Bella to ożywiona przez naukowca człowiek-lalka. Uczy się życia poprzez zdobywanie doświadczeń. Natykając się na zwiariowany, ludzki świat – próbuje na swój sposób go zrozumieć i ogarnąć; nie zawsze z powodzeniem. Film obsypany festiwalowymi nagrodami.

Chłopiec i czapla / kino

Kolejny (i ponoć ostatni) film mistrza anime Hayao Miyazaki. Mahito, nie pogodzony ze śmiercią matki, szuka z nią kontaktu w magicznym świecie, gdzie przebywają żywi i umarli.

Pies i robot / kino

Intrygujący i pozbawiony dialogów film, w którym samotny, nieposiadający właściciela pies nabywa robota, by z nim spędzać czas. Jednak kontakt z morzem sprawia, że robot nieruchomieje. Kiedy pies spieszy mu z pomocą – próbując nocą dostać się na strzeżoną plażę – zostaje aresztowany. Czy uda mu się uratować przyjaciela?

The Kitchen / Netflix

Historia ojcostwa i miłości do wspólnoty; akcja rozgrywa się w dystopijnym Londynie niedalekiej przyszłości, gdzie przepaść między bogatymi i biednymi nigdy nie była większa.

• 25 stycznia

Władcy wszechświata: Rewolucja / sezon 1 / Netflix

Jako nigdy nie zachłysnąłem się w latach osiemdziesiątych He Manem i Smętnym Czerepem. Widziałem kilka odcinków – i tyle. Mimo że pod tę animację głosy podkładać będą Mark Hamill i William Shatner – nie rusza mnie to; ale jak ktoś lubi i sentyment ma, proszę bardzo!

• 26 stycznia

Dwie minuty do piekła / kino

Horror. Po zagadkowej śmierci ojca, którego zresztą nie widziała od lat, Iris (Freya Allan) dziedziczy stary, podupadający bar na odludziu. A straszy w nim pradawny Stwór. Wystarczy – i tak nie zamierzam oglądać, bo generalnie mnie ani ziębi, ani grzeje. Pewnie są tacy, co to lubią; ja średnio.

• 9 lutego

Halo / sezon 2 / SkyShowtime

Master Chief John-117 prowadzi swoją drużynę elitarnych Spartan przeciwko obcej formie zagrożenia znanej jako Covenant. W następstwie wstrząsającego wydarzenia na opustoszałej planecie – John nie może pozbyć się uczucia, że nadchodzą brzemiennie w skutki zmiany. Bohater ryzykuje wszystko, aby udowodnić to, w co nikt inny nie chce uwierzyć. Sezon 1 widziałem; ten zapewne też zobaczę – ale pierwszy był średniawy, więc nie spieszy mi się.

Dobrzy nieznajomi / kino

Adam zakochuje się w Harrym. Pod jego wpływem wraca do rodzinnego miasteczka i domu, w którym spędził dzieciństwo, gdzie spotyka swoich od lat nieżyjących rodziców. Uwaga: fantastyka z wątkami homoseksualnymi, ale z dużym wdziękiem. Zależy, co kto lubi – dla otwartych ludzi.

• 15 lutego

Ghosts / sezon 3 / Amazon Prime

Samantha (Rose McIver) i Jay (Utkarsh Ambudkar) dziedziczą wiejską posiadłość i planują przekształcić ją w pensjonat. Jednak szybko zdają sobie sprawę, że jest ona nawiedzana przez wielu poprzednich mieszkańców z różnych epok. Komedia oparta na serialu BBC o tym samym tytule.

• 16 lutego

Madame Web / kino

Swoista wariacja na temat charakterystycznej postaci ze świata Marvela: Niewidomej Jasnowidzącej próbującej pomagać pozytywnym postaciom z uniwersum Spider-Mana. W tym filmie wydaje się być jeszcze „przed” osiągnięciem swej właściwej postaci i roli; ale kto wie, co z tego będzie. Historia ratowniczkii medycznej, Cassandra Webb, która pracuje na Manhattanie. Okazuje się, że może mieć

niezwykłe umiejętności jasnowidzenia. Poznaje trzy młode kobiety mające według jej wizji niezwykłą przyszłość. Pod warunkiem, że jej dożyją...

- 21 lutego

Constellation / nowość Apple TV+ serial

Na razie nie wiadomo, czy u nas też będzie. Jo powraca na Ziemię po kosmicznej katastrofie – i odkrywa, że w jej życiu brakuje pewnych elementów; dlatego postanawia odsłonić prawdę o ukrytych tajemnicach podróży kosmicznych – i odzyskać to, co utraciła. Ośmioodcinkowa opowieść o kosmicznym szaleństwie? W roli głównej Noomi Rapace.

- 22 lutego

Awatar: Ostatni władca wiatru / sezon I / Netflix

Cztery narody niegdyś żyły w harmonii, zaś Awatar, władca żywiołów, utrzymywał między nimi pokój. Jednak wszystko zmieniło się, gdy Naród Ognia zaatakował i zgładził Nomadów Powietrza – co było pierwszym krokiem Władców Ognia ku podbojowi całego świata. Niestety, serial powstał wbrew oryginalnym twórcom animowanej serii, gdyż ci odeszli w wyniku różnic twórczych. Film z 2010 roku był kiepski jak zimny barszczyk. Zwiastun wygląda znacznie lepiej – i może tak właśnie będzie.

Ted / sezon I / SkyShowtime

Pierwszy film o zwariowanym misiu jakoś mi wszedł, drugiego nawet nie pamiętam. Teraz mamy wersję serialową z nowymi postaciami, nowym właścicielem i jego rodziną. Jak kto lubi nieco sprośniejsze historie – to nie ma sprawy.

- 23 lutego

The Second Best Hospital in the Galaxy / sezon I / PrimeVideo

Amazon zapowiedział tę animowaną komedię dla dorosłych – z tym, że do dziś nie ma potwierdzenia, że będzie u nas. To opowieść sci-fi, która będzie śledzić losy dr Sleech i dr Klak – dwóch kosmitów, będących najlepszymi przyjaciółkami i uznanymi międzygalaktycznymi lekarkami. Panie zmagają się z takimi sprawami, jak pasożyty jedzące lęk, nielegalne pętle czasowe czy kosmiczne choroby weneryczne – ryzykując swoją karierę dla nietypowych przypadków, a także narażając własną egzystencję na niebezpieczeństwa. Pachnie *Szpitałem kosmicznym* Jamesa White'a? No raczej...

- 25 lutego

The Ones Who Live / nowość AMC, premiera w USA

Kolejny spin off *The Walking Dead: The Ones Who Live* pokaże historię miłosną dwojga bohaterów *The Walking Dead* zmienionych przez odmieniony świat. Rozdzielonych przez odległość. Przez niepowstrzymaną siłę. Przez duchy tego, kim byli. Rick i Michonne zostają wrzuceni do innego świata, zbudowanego na wojnie z umarłymi – a ostatecznie na wojnie z żywymi. Czy uda im się odnaleźć siebie nawzajem oraz w miejscu i sytuacji niepodobnej do żadnej, jaką znali? Czy są wrogami? Kochankami? Ofiarami? Czy bez siebie w ogóle żyją – czy może odkryją, że oni też są jak żywe trupy?

BAZYLKI

Nie wszyscy wiedzą, ale istnieje specjalna reżyserska wersja *Nienawistnej ósemki* Quentina Tarantino – dłuższa o 20 minut, jednak oficjalnie pojawiła się tylko w wybranych kinach USA. Od jakiegoś czasu na Netflixie (niestety, nie naszym) krąży ta wersja filmu – jednak podzielona na cztery odcinki,

niczym serial TV. Podobno za cichym przyzwoleniem samego reżysera; ale, jak się można domyślić, jego dystrybucja jest mocno „ograniczona”. Ale oczywiście coś to dla chcącego znaleźć – się znajdzie.

Jesienią do kin ma wejść animacja oparta na uniwersum komiksów Barańskiego: profesora Nerwosolka, Entomologii Motylkowskiej i oczywiście głównego bohatera Smoka Diplodoka. Na razie wiadomo, że głosu użyczą Borys Szyk (jako Hokus Pokus, nieudany czarodziej), Małgorzata Kożuchowska (jako Entomologia) i Arkadiusz Jakubik (jako Profesor Nerwosolek). Film dostał dofinansowanie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej – i, jak na razie, nie za bardzo więcej wiadomo.

Frost – na podstawie powieści Remigiusza Mroza. Już można oglądać na Netflixie serial o mocno zwichrowanym detektywie Wiktorze Froście. Jak to się drzewiej w TVP INFO mówiło – „nie brak opinii”, że serial niestety nie sprostał wymaganiom i słabuje. W gruncie rzeczy trochę szkoda; ale trzeba samemu się przekonać.

NIEFANTASTYCZNE, ALE FANTASTYCZNIE, ŻE SĄ – CZYLI TO I OWO NA FILMOWO

- 12 stycznia

Lift / Netflix / film-superprodukcja

Międzynarodowa ekipa złodziei, dowodzona przez Cyrusa Whitakera (Kevin Hart), ściga się, by wyciągnąć 500 milionów dolarów w złocie z samolotu pasażerskiego na wysokości 40 000 stóp. Czyli zapewne, znając standardy Netflix'a, Wielkie Łubudu, sensu niewiele – ale jak to się ogląda!

- 14 stycznia

Monsieur Spade / AMC – ale jak zwykle nie wiadomo, czy u nas...

Clive Owen gra legendarnego detektywa Dashiella Hammetta, Sama Spade'a, zaś akcja rozgrywa się w roku 1963, kiedy spokojne życie emerytowanego Spade'a na południu Francji zostaje przerwane przez serię morderstw. Sześciuodcinkowa zamknięta całość.

- 16 stycznia

Death and Other Details

10-odcinkowy oryginał Hulu opowiada o zagadce morderstwa w stylu *Knives Out* na luksusowym śródziemnomorskim statku wycieczkowym. Doborowa obsada.

Project Dorothy / wypożyczalnie On Demand

Dwóm drobnym przestępcom udało się uciec ze szponów policji i szukają schronienia w odizolowanym ośrodku naukowym. Próbując przywrócić zasilanie – nieświadomie aktywują system sztucznej inteligencji odpowiedzialny za śmierć byłych mieszkańców. Obaj wkrótce dochodzą do ponurego wniosku, że ich sytuacja jest o wiele poważniejsza niż unikanie organów ścigania: muszą teraz stawiać czoła i udaremnić istotę AI znaną jako DOROTHY przed wdarciem się na świat.

- 26 stycznia

Kos / kino

Film w stylu Tarantino. Do Polski wraca ze Stanów Zjednoczonych Tadeusz Kościuszko. Za parę dni rozpocznie się Insurekcja Kościuszkowska – i właśnie nasz bohater próbuje przekonać szlachtę

do swoich racji. W ślad za Kościuszką rusza rotmistrz Dunin – sekretny carski posłaniec, który za wszelką cenę chce Kościuszcze przeszkodzić. Świetnie się ogląda. No i Złote Lwy w Gdyni...

- 29 stycznia

The Greatest Night in Pop / dokument / Netflix

Dokument pokazujący przygotowania i noc podczas której, tuż po wręczeniu Amerykańskich Nagród Muzycznych w studiu w Los Angeles, spotkała się grupa gwiazd, by nagrać piosenkę, którą wszyscy znamy. Chodzi o *We are The World*. Nigdy niepublikowany materiał filmowy plus wywiady z Bruceem Springsteenem, Lionelem Richie, Hueyem Lewisem, Cyndi Lauper i Kennym Logginsem.

- 2 lutego

Dario Argento: Panico / platforma Shudder (nieдоступna w Polsce)

Poznaj świat Dario Argento jak nigdy dotąd w filmie dokumentalnym Simone Scafidi. Oferuje intymne spojrzenie na twórczą podróż Argento i jego wpływ na horror – z spostrzeżeniami takich ikon, jak del Toro i Noé.

Mr. & Mrs. Smith

Seriałowa wersja dawnego, nawet całkiem miłego, filmu sensacyjnego – wtedy z udziałem Angeliny Jolie i Brada Pitta. Dziś w ich rolach Dan Glover i Maya Erskine. Oboje wcielają się w parę szpiegów, których przykrywką jest udawanie małżeństwa – choć ich sytuacja życiowa staje się bardziej skomplikowana, gdy rodzi się między nimi prawdziwe uczucie.

- 16 lutego

Sami swoi. Początek / kino

„Bożeniu, a żebysz z tego jaka kołowatość nie wytarabaniła są! Co by ja w denerwację nie popadł!” I żeby to było chociaż zbliżone do oryginalnej powieści opisującej wcześniejsze lata konfliktów Pawlaków i Kargulów – to będzie jako tako, ale ostatnio nie mamy szczęścia do remaków, więc nie wiem... Szczególnie polecam wersję audiobookową – jest moim zdaniem doskonała. Choćby scenariusz napisał sam Mularczyk. Wiec wszystko w rękach reżysera i aktorów.

- 27 lutego

Shōgun

Pamiętacie? No nie, większość z Was jedynie wzruszy ramionami – a był to serial, który poruszał serca Polaków poczynawszy od 1 stycznia 1985 roku przez 12 niedzielnych tygodni. Wielkie gwiazdy telewizyjnego i kinowego ekranu: Toshiro Mifune, Richard Chamberlain, John Rhys Davies, no i piękna Yōko Shimada. Świat samurajów, walk klanów i wielkiej miłości... Ale do rzeczy! Akcja *Shoguna* rozgrywa się w feudalnej Japonii w roku 1600, gdy nadchodzi wojna domowa. Podczas gdy pan Toranaga (Hiroyuki Sanada) walczy o władzę (i życie) – pojawia się potencjalny sojusznik w postaci angielskiego żeglarza Johna Blackthorne'a (Cosmo Jarvis) – kapitana tajemniczego europejskiego statku, który rozbił się w pobliżu wioski rybackiej. Jednoczy tę dwójkę tłumaczka Toda Mariko (Anna Sawai), zamężna chrześcijańska szlachcianka rozdarta między wiarą, lojalnością wobec zhańbionego ojca i nowym związkiem z Blackthorne'm ■

„SFINKS” 74 NA KONIEC ROKU

Ostatni numer „Sfinksa” z roku 2023 przynosi, jak zwykle bardzo ciekawy, wywiad – tym razem z Jackiem Inglotem. Autor, którego związki z GKF-em są bardziej niż zażyłe, opowiada nie tylko o swoim uczestnictwie w fandomie i karierze, której głównym mentorem był nieodżałowany Maciek Parowski. Analizuje także aktualną kondycję naszego środowiska i jego zmieniający się charakter, ale także wygłasza przepowiednie o jego przyszłości. Wspomina o swoich najnowszych powieściach, a także o planach, w których fantastyka nie zajmuje już najpoczytniejszego miejsca – można więc zaryzykować, że jest to swego rodzaju pożegnanie z fandomem. Z artykułów, które w tym numerze chciałbym wyróżnić, na plan pierwszy wybija się druga część rozmowy Wojtka Sedeńki i Marka Żelkowskiego nt. space opery (tym razem pojawia się trochę aspektów polskich; szkoda, że wspominając o powieści Jerzego Poprawy *Piloci purpurowego zmierzchu*, Wojtek nie zająknął się, że jej tytuł został zaczerpnięty z dyskografii Tangerine Dream, a dokładniej – jednego z utworów albumu *Exit*, zapowiadającego odchodzenie Mandarynek od sekwenserowego, berlińskiego grania). Z materiałem tym koresponduje obszerny artykuł Kamila Muzyki nt. światostatków i międzygwiazdnych statków pokoleniowych. Kolejną część historii poświęconej temu, w jaki sposób ludzie odkryli obcych, przedstawił Marek Żelkowski. Natomiast w raporcie Pawła Laudańskiego o tym, jak wydawano radziecką fantastykę, pojawił się kolejny wątek GKF-owski: w przypisie dotyczącym tłumaczenia opowiadania Dymitra Bilenkina *Kosmiczny bóg* pojawia się informacja, że ukazało się ono na łamach „Galaktiki”. Rzecz w tym, że oficjalna nazwa tego zinu brzmiała wówczas „Informator Klubu Fantastyki »Galactica«”, natomiast pominięto zupełnie nazwiska tłumaczy, którymi byli Krzysztof Papierkowski oraz Jacek Pelczar (z trzech numerów, w których to tłumaczenie zostało pomieszczone, mam w swoich zbiorach niestety tylko dwa). Zwróciłem jeszcze uwagę na recenzję *Empuzjonu* Olgi Tokarczuk, w której Wojciech Kajtoch stara się udowodnić, że powieść ta należy do fantastyki – i że już samo to, że noblistka wplątuje do swego dzieła fantastyczne wątki, nobilituje nasz gatunek. Nie sposób się zgodzić z taką argumentacją, bo np. Szekspir czy niemal każdy nasz romantyczny wieszcz chętnie korzystał z fantastycznych motywów, ale nikt przecież nie traktuje *Macbetha* a zwłaszcza *Snu nocy letniej*, II i IV części *Dziadów*, *Ballad i romansów* czy *Balladyny* jako utworów fantastycznych. Co najwyżej wspomina się, że sięgają one po nadnaturalne wątki w celu udratyzowania fabuły i wskazania, że na świecie mogą istnieć takie zjawiska, o których się nie śniło pracownikom fizycznym. Z tego, co pisze Kajtoch, nie inaczej wygląda to u Tokarczuk (nawet jeśli postacie o fantastycznej proveniencji zostają uhonorowane miejscem w tytule), zatem jego próba podłączenia polskiej fantastyki pod jej sukces jawi mi się jako nieuczciwa.

grzeszcz



ODSZEDŁ BRIAN LUMLEY

2 stycznia, w wieku 86 lat, zmarł znany angielski twórca literatury grozy Brian Lumley. Najbardziej znany był z powieściowego cyklu *Nekroskop*.

grzeszcz

FANTASTYCZNY MATT PAREY NA NETFLIKSIE

Platforma Netflix sprawiła fanom fantastyki nie lada gratkę – wprowadziwszy do swej oferty film Bartosza Paducha o Macieju Parowskim. Kto nie obejrzał go w kinie, będzie miał teraz okazję zapoznać się z nim w streamingu.

grzeszcz

ŻYCIORYS RÓWNIE MOCARNY JAK KOLEKCJA!

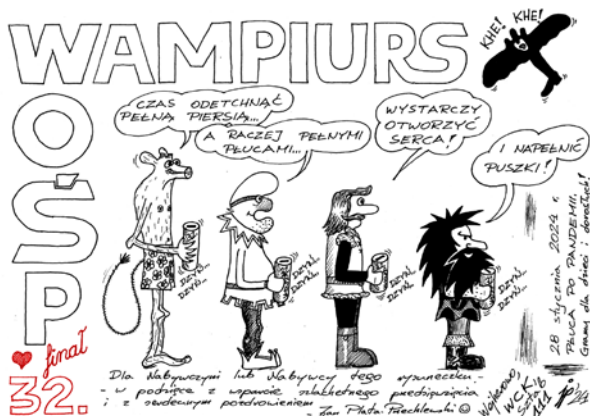
W świątecznym numerze 52 (3445) Tygodnika „Polityka” z dn. 20–27.12.2023 r. ukazał się artykuł Marcina Kołodziejczyka (z fotografiami Leszka Zycha) zatytułowany *Dymki o Jamie*. Chodzi oczywiście o Wojciecha Jamę, posiadacza największej w Polsce kolekcji związanej ze sztuką komiksu, a jednocześnie człowieka o losach nader dramatycznie wpisanych w meandry najnowszej historii naszego kraju. Gratulacje! Przypomnę przy tej okazji, iż swego czasu miałem przyjemność osobiście poznać Wojtka i gościć w jego rzeszowskim domu (oraz zobaczyć owe imponujące zbiory); później spotkaliśmy się jeszcze na vernisazu plansz z *Planety grozy* (Muzeum Komiksu w Krakowie) oraz na Międzynarodowym Festiwalu Komiksu i Gier (Atlas Arena w Łodzi). Relację zamieściłem w „Informatorach” z 2021 r.

jpp

STARA ŚWIECKA TRADYCJA

Ostatnia niedziela stycznia to dzień 32. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Nasz RedNacz, jak od lat, przekazał do Sztabu nr III przy Wejherowskim Centrum Kultury grafiki z ubiegłorocznych „Informatorów” oraz specjalnie wykonany „wampiurzy” rysunek. Prace te przeznaczone były na licytację – część na Allegro, a reszta na żywo w Filharmonii Kaszubskiej.

red.



WW NA UG I W KKK

Do autora *Wampiurów* odezwały się dwie znaczące osoby związane ze światem komiksu. Pierwsza – to pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego przygotowujący publikację poświęconą polskiemu komiksowi undergroundowemu. Będzie w niej omówiony m.in. cykl *Wampiurs Wars* jako najstarszy, powstały przecież w ostatniej dekadzie PRL-u, rodzimy komiks tego typu. Druga – to przedstawiciel Krakowskiego Klubu Komiksu przygotowujący uroczystości XXX-lecia KKK i wielkiej imprezy komisowej w Rotundzie. Organizatorzy jubileuszu planują wydać wspomnienia uczestników tamtego wydarzenia oraz wydać artbook i zorganizować wystawę fikcyjnych okładek ich zinu z postaciami z rozmaitych polskich komiksów – z bohaterami *Wojen wampiurzych* włącznie. O szczegółach poinformujemy w swoim czasie.

red.

COŚ DLA FANÓW MARVELA I FILATELISTÓW

Po Spider-Manie, Czarnej Panterze i Iron Manie przyszła kolej na następną komiksową postać w ujęciu filatelistycznym. 2 listopada 2023 r. niemiecka poczta wypuściła kolejny znaczek z serii „Superbohaterowie”. Jako że przedstawiono na nim Kapitan Marvel – zapewne zainteresuje on nie tylko filatelistów, ale również fanów marvelowskiego uniwersum. Projektantem znaczka jest Jan-Niklas Kröger. Nominalna wartość waloru to 85 centów, a jego wymiary wynoszą 55×30 mm. Dziesięcioznaczkowe arkusze (po pięć znaczków w dwóch kolumnach) wyszły z maszyn offsetowych niderlandzkiej drukarni Royal Joh. Enschedé w Haarlemie. Wydrukowano je na papierze powlekany, białym, fluorescencyjnym. Wymiary arkusza wynoszą 170×130 mm. Wspaniałą czwórkę na znaczkach Deutsche Post można kupić również jako piękny zestaw kolekcjonerski w formie czterostronicowego folderu o formacie 210×210 mm. Znaczki rozmieszczono parami po wewnętrznych stronach wydawnictwa. Publikacja kosztuje obecnie 19,95 euro.



K.Sz

Z GALAKTYKI LISTOWEJ

Niemiecka poczta rozpoczęła nowy rok od edycji ciekawego znaczka pocztowego. Od 4 stycznia jest w obiegu walor nazwany „Briefgalaxie” (Galaktyka listowa). Jest on elementem serii „Welt der Briefe” (Świat listów). Tworzący ją artyści starają się kreatywnie – a czasem zabawnie – łączyć najróżniejsze światy z listami. Zamysłem jest zachęcanie do kolekcjonowania filateliów, ale też próba ożywiania przastarego zwyczaju pisania papierowej korespondencji. Autorka „Briefgalaxie” (Bettina Walter) z Bonn, sugeruje, że każdy kto nocą pozostawi za sobą rozświetlone miasto i uniesie głowę, by spojrzeć w niebo, ma szansę zobaczyć niezliczone mrowie gwiazd. A wśród nich gwiazdzisty welon – Drogę Mleczną. Ta zaś jest zaledwie tylko drobną częścią struktury znacznie większej. Wszelświat zawiera miliardy lub nawet więcej układów gwiazdnych. Kto wie, może gdzieś tam w mrokach kryje się Galaktyka Listowa – jeszcze nieodkryta, a już nazwana przez autorkę niemieckiego znaczka. Wspomniany walor ma nominalną wartość 2,55 euro i służy do frankowania przesyłek ważących do 1 kilograma. Rozmiary znaczka to: 31,8×31,13 mm. W technice wielokolorowego druku offsetowego, realizowanego na papierze pocztowym, powlekany białym i zarazem fluorescencyjnym, wypuściła go niderlandzka drukarnia Royal Joh. Enschedé z Haarlemu. Znaczki można kupować pojedynczo oraz w arkuszach dziesięciowalorowych o rozmiarach 83,60×170 mm.

K.Sz.



OPÓŹNIONA ARTEMIDA

NASA zapowiedziała, że pierwszy załogowy lot wokół Księżyca oraz pierwsze lądowanie na Srebrnym Globie (w ramach misji Artemis, oczywiście) popóźnią się odpowiednio o rok; powodem jest zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa astronautom.

jpp

MICHAŁ BLEJA
Czwarta era

562 lata i 45 ziemskich dni. Tyle właśnie czasu minęło, od kiedy ostatni człowiek poniósł śmierć nie z własnej woli. Rozwiązanie problemów zużywania się ciała i podatności na choroby nie nastąpiło oczywiście w ciągu jednego dnia. Stanowiło długi i skomplikowany proces. My, ludzie, potrzebujemy jednak dat granicznych, aby nadać naszym dziejom strukturę i pojąć je na tyle, na ile pozwalają na to nasze zmysły i umysły.

Jestem przekonany, że dzień 14 lutego 562 r. ery trzeciej (czyli dzisiaj), zostanie przez potomnych uznany za pierwszy rok ery czwartej. Dlaczego? Myślę że nikt, kto choć trochę interesuje się tym, co dzieje się na świecie, nie będzie miał problemu z odpowiedzią. Dziś ogłoszono przywrócenie do życia pierwszego (czy raczej pierwszej) spośród zmarłych, którzy nie zadeklarowali chęci odejścia.

Osobą, o której mowa, jest pani Gabriela Onoda, zmarła 18 października 3021 r. drugiej ery w wyniku wypadku, którego szczegółów niestety nie znamy. Dostęp do magazynowanych przez Przechowalnię Zwłok wspomnień jest obłożony prawnymi restrykcjami. Nie będziemy więc mieli do nich dostępu, dopóki Pani Onoda nam go udzieli. Wspomnienia bezpośrednio poprzedzające zgon zostały wymazane, aby nie spowodować u wskrzeszonej traumy.

Skuteczną metodę przywracania czynności życiowych i wspomnień udało się wypracować już przed 153 laty, niemal równoległe na Uniwersytecie Poznańskim w Polsce oraz na Uniwersytecie Kalifornijskim w Republice Kalifornii (wówczas części Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej). Problemem był jednak szok spowodowany przez wskrzeszenie – w wyniku którego osoby poddawane zabiegowi powtórnie umierały.

Udana próba wskrzeszenia Pani Onody była pierwszą taką próbą od ponad dwóch dekad. Wcześniejsze wysiłki prof. Juareza i jego grupy skupiały się przede wszystkim na szukaniu odpowiedniej osoby. Zdaniem naukowca praca jego grupy była ważna; jednak co najmniej równie ważne było to, że Pani Onoda za naturalnego życia dbała o siebie, dobrze się odżywiała, była aktywna i trzymała higienę życia. Powinna więc być honorowana na równi z naukowcami.

Gabriela Onoda znajduje się w chwili obecnej pod obserwacją lekarzy i psychologów. Z oczywistych względów jest izolowana od świata zewnętrznego. Zdaniem prof. Juareza jej ponownemu życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo, jednak ze względu na pionierski charakter całej operacji nie wszystko da się przewidzieć.

O stanie Pani Onody będziemy oczywiście informować na bieżąco. Przeprowadzimy również obszerne wywiady zarówno z nią, jak i ze wszystkimi osobami zaangażowanymi w projekt Łazarz, gdy tylko będzie to możliwe ■

rys. Aleksandra Małaj (Olsza)



GRZEGORZ SZCZEPANIAK

DLACZEGO NIE WYBIERAM SIĘ NA NEO-KLEXA...

Najpierw przypadkowo usłyszałem, a potem już zupełnie świadomie obejrzałem teledysk promujący nową filmową adaptację *Akademii Pana Kleksa* na motywach bajki (raczej baśni, ale co mi tam) Jana Brzechwy. Już wcześniej był to dla mnie projekt podejrzany, a to za sprawą płciowego zróżnicowania składu osobowego uczniów szkoły prowadzonej przez ekscentrycznego edukatora; ale to, co ujrziałem na wideoklipie, utwierdziło mnie w moim sceptycyzmie. Nie znoszę, jak ktoś na siłę grzebie w klasycznych tekstach i zniekształca je, by dopasować je do współczesnych (mam nadzieję, że ulotnych i przemijających) mód. Skoro wartości głoszone przez postępowych twórców są takie wyjątkowe – to przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby opowiadano o nich ich własne historie, z ichnimi bohaterami, a nie wdzierano się do znanych i lubianych opowieści, by promować jakąś pokrewną, anachroniczną wizję świata. Żeby choć dla przyzwoitości twórcy zmienili tytuł – ale nie, idą na pełnej damie do towarzystwa i demoluja te teksty niczym sekrety prof. Kleksa Alojzy Kukuryk (w filmie Krzysztofa Gradowskiego przezwany, w przeblysku geniuszu przez nieżyjącego

już reżysera, Adolfem). Na marginesie: obejrzałem niedawno obszerne fragmenty tamtej realizacji i muszę przyznać, że jej paździerzowość kompletnie mnie poraziła. Właściwie tylko opowieść księcia Mateusza oraz historia przywołanej tu elektronicznej (a w oryginale mechanicznej) lalki i golarza Filipa jakoś się bronią (Ciekawe, czy Gradowski słyszał o Iron Manie? Tak czy siak pomyślem z cybersercem Adolfa wyprzedził filmowe adaptacje tego komiksu o blisko 25 lat!); no i jeszcze piosenki, natomiast cała reszta to obraz nędzy i rozpacy. Patrząc z tej perspektywy, rzeczywiście filmowi temu należał się lifting – ale czy trzeba było od razu najbardziej drewniano zagranej postaci zmieniać płęć? Ten, kto tego dokonał, nie ma za grosz wiedzy o proveniencji nie tylko profesora z bujną czupryną, ale też jego chedery. Przecież nieprzypadkowo zwie się on Kleks (przypomnijcie sobie, chociażby sięgając do *Fredry*, jak się nazywało w naszym kręgu kulturowym atramentowy zaciek na kartce papieru oraz synem którego narodu był Jan Lesman) i dlaczego do jego placówki mogą uczęszczać wyłącznie chłopcy (w dodatku tacy, których imiona zaczynają się na A). Kto z tymi



rys. Adam Mateja; scen. Grzegorz Szczepaniak

fundamentami walczy, daje świadectwo swojemu zwierzęcemu antysemantyzmowi wyssanemu z mlekiem postmodernistycznych matek.

Co jeszcze uderzyło mnie w piosence i teledysku? Po pierwsze całkowite zlekceważenie wielu barwnych postaci zappełniających świat baśniowej wyobraźni Brzechwy: nie ma słonia fujarskiego, nie ma Pinokia ani tańczących drzew. W czym oni Wam do cholery zaszkodzili?

Z obrazów wspierających wykastrowaną piosenkę wnioskuję, że neo-Akademia to będzie jakaś Ada w krainie czarów czy też po drugiej stronie lustra. Być może nie kłóci się to z konstrukcją oraz immanentnymi sensami tego obrazu, ale mnie nie pociąga. I to jest kolejny powód, by film ten sobie darować – dlatego mojej recenzji z niego się nie spodziewajcie, przynajmniej do czasu, kiedy nie trafi do jakiejś telewizji ■

~ ~ ~ ~ ~

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

NASZ RODZIMY PROFESOR-CZARODZIEJ

W polskiej literaturze jest kilka XX-wiecznych baśni literackich, które – gdyby zostały napisane w którymś z zachodnioeuropejskich języków – mogłyby być w świecie równie popularne, jak starsza (Dziadek do orzechów, Pinokio, Alicja w krainie czarów, Kubuś Puchatek) i nowsza (np. twórczość Roalda Dahla) klasyka. Moim zdaniem należą do nich przedwojenna opowieść o dwóch takich, co ukradli księżyc Kornela Makuszyńskiego oraz powojenna trylogia o Panu Kleksie (Akademia..., Podróże..., Triumf...) Jana Brzechwy.

Trzy powieści Brzechwy (oraz młodzieżowa twórczość Makuszyńskiego) należały do ulubionych książek mego dzieciństwa – zaś Pan Kleks był jednym z pierwszych idoli mej wyobraźni. A przecież była to dość nietypowa lektura dla dziecka. Zakończenia dwóch pierwszych tomów wychodziły bowiem poza utarte ramy i schematy. Akademia przecież przestaje istnieć, cały jej świat zamienia się w zwyczajny pokój biblioteczny, zaś przeżycia narratora – w opowiedzianą bajkę. Wbrew pozorom – dzieci (w większości) raczej nie lubią takich wyrafinowanych literacko zabiegów; wolą (a byłem jednym z przykładów tej tendencji!) kreację świata spójnego i (w ramach utworu oczywiście) stwarzającego pozory jakiejś, nawet baśniowej, „rzeczywistości”. Finał *Akademii Pana Kleksa* rozbijał ową spójność całkowicie. Z kolei *Podróże Pana Kleksa* dokonywały kolejnych wolt. Od zignorowania zakończenia pierwszej powieści po umieszczenie tego w iście baśniowych czasach, gdy „kreda była czarna, a atrament biały”; przy czym *Podróże* nie są przecież prequelem *Akademii*, gdyż Alojzy Bąbel jest już dorosły. I znowu

drastyczne zakończenie: Pan Kleks nie okazuje się wprawdzie zaginionym guzikiem, lecz (chcąc honorowo dopełnić obietnicy) sam zamienia się w butelkę atramentu. Spójność świata częściowo przywraca *Triumf Pana Kleksa* – nawiązując do obu poprzednich części; profesor w finale nawet napomyka o swych dwóch poprzednich metamorfozach.

Przez długie lata powieści te wydawały się nie do sfilmowania. Barierą były nie tylko kwestie techniczne (duże koszty, efekty specjalne), ale także ich nader literacka konstrukcja.

Pierwszej – i w gruncie rzeczy udanej – próby podjął się Krzysztof Gradowski, jeszcze w czasach RPL-u. Kilka dokonanych przezeń zabiegów było nader trafionych: wprowadzenie wierszy Brzechwy jako chwytliwych piosenek, generalnie spójny scenariusz, obsadzenie w głównej roli Piotra Fronczewskiego. Były też ewidentne słabości wynikające z technicznego ubóstwa polskiej kinematografii tamtych czasów: Pan Kleks „latający” dzięki ukrytej w trawie trampolinie, postaci bajkowe w ewidentnie „teatralnych” kostiumach, prymitywizm efektów specjalnych. Ten

film odniósł autentyczny – i zasłużony! – sukces. Mniejszym hitem okazały się *Podróże Pana Kleksa*. Czy nie było już tej świeżości, czy „jakość” efektów specjalnych nazbyt jednak (w czasach Kina Nowej Przygody!) dawała po oczach, czy wcześniejsze zmiany fabularne (wspomniany Alojzy Bąbel) nazbyt wpłynęły na nowy scenariusz. Kolejnych filmów już nawet nie oglądałem (jakiś złośliwy krytyk napisał wręcz, że Gradowski najwyraźniej w pewnym momencie uwierzył, że to on – a nie Brzechwa – jest autorem *Pana Kleksa*).

Gdy dowiedziałem się o powstawaniu nowej ekranizacji *Akademii Pana Kleksa* z Tomaszem Kotem w roli głównej – byłem pełen obaw, ale też nadziei. Ten równie znakomity aktor, do tego obdarzony tak długimi nogami (tylko założyć mu kraciste porcieta niczym z ilustracji Jana Marcina Szancera!), wydawał się wręcz stworzony do owej roli. Zaniepokoił mnie tylko pomysł zastąpienia Adasia Adę; nie motywował mną mizoginizm, lecz obawa o politpoprawne eksperymentowanie na książce Brzechwy. Fakt, pierwszy tom *Pana Kleksa* ma dość epizodyczną strukturę i wymaga adaptacji do scenariusza filmowego. Ale

zasługuje też na szacunek. Co zaś zaprezentował nam Maciej Kawulski? Fascynację kultowymi filmami Hollywood: konflikt niczym z Narnii (nazwa wilkusa jest słowotwórczo pomysłem, a Danuta Stenka jako „czarna czarownica” świetna), nawiązania do Hogwarthu (szpak Mateusz robiący za „białą sowę”), *Gwiezdnych wojen* (słowo o użyciu Mocy czy „łamiący się” książę wilkusów o urodzie Adama Drivera) – że o *Titanicu* nie wspomnę (kra! kra! kra!). Na rynek amerykański przeznaczone są też chyba skatologiczne dowcipy o procesach trawiennych ptaków; wiem zresztą, że małe dzieci także uwielbiają takie żarty – ale ta ekranizacja raczej nie jest dla nich odpowiednia. Sam Pan Kleks pokazany jest w pierwszych scenach jako nieznośny, narcystyczny kabotyn, dopiero później ukazuje swe sympatyczniejsze i mądrzejsze oblicze; pomijam jego bezwolność po ataku wilkusów: wszak w powieści był też bezbronny wobec wyczynów Alojzego (witalność zyskał w dwóch dalszych tomach). Brakuje też piosenek-przebojów (aczkolwiek wiersze Brzechwy pojawiają się, zaś *Wyspy Bergamuty* jako lekcja są pomysłowo wyreżyserowane). O stronie technicznej nie piszę, gdyż oczywiście mamy już inny poziom efektów specjalnych (Pan Kleks naprawdę lata!). Ale tak, jak chciałbym być uczniem Akademii z filmu Gradowskiego, tak tej z filmu Kawulskiego raczej nie (pewnie uciekłbym z niej niczym Jakub Wędrówycz...). Sympatyczne było obsadzenie Piotra Fronczewskiego w roli doktora Paj-Chi-Wo (choć, bez orientalnej charakteryzacji, powinien się raczej nazywać Pajchiwowski); rodzice nastoletniej Ady (tu dzieci zostały zastąpione przez młodzież) powinni z kolei nosić imiona Adam i Rezeda (zresztą zaginiony ojciec-podróżnik nasuwa na myśl zaginionego dziadka z *Artura i Minimków*). Ale na zapowiadaną część drugą do kina się nie wybiorę. Poczekam cierpliwie na emisję w którejś z telewizji. Powinna ona mieć zresztą w tytule słowa „Pan Kleks” (a nie sam „Kleks”) – wszak to nierozłączna zbitka, podobnie jak w przypadku „Pana Samochodzika”.

Tak więc mojej recenzji filmu *Kleks i wynalazek Filipa Golarza* jak na razie nie przeczytacie na tych łamach ■



PIOTR KALKA

DŹWIĘKOWE PODRÓŻE IJONA TICHEGO

Lubię audiobooki. Nie mogę wprawdzie powiedzieć, że jestem ich miłośnikiem, że dzień bez książki czytanej jest dla mnie stracony (a znam takie osoby), ale rzeczywiście w ciągu ostatnich kilkunastu lat przesłuchałem ich naprawdę sporo.

Znaczącą ich część stanowiły audiobooki, które można zaliczyć do literatury fantastycznej. Książki Dukaja, Pilipiuka, Ziemiańskiego, Grzędowicza, Dicka, Le Guin, Bradbury'ego, Kinga i kilku jeszcze innych autorów gościły przez ten czas w moich słuchawkach, sprawiając mi dużą przyjemność. Wiele z przesłuchanych przez nie powieści znałem wcześniej z tradycyjnej lektury; ale były i takie, które poznałem już tylko w wersji audio. Szczególną kategorią audiobookowej twórczości są tzw. superprodukcje, czyli nie czytany po prostu przez jednego lektora tekst powieści, a wyreżyserowane słuchowiska z postaciami granymi przez poszczególnych aktorów, muzyką, efektami dźwiękowymi, itp. Za wzór mogę podać tu np. sześć tomów cyklu wiedźmińskiego Andrzeja Sapkowskiego (swoją drogą – dla ludzi, przez których nie został on dokończony, jest z pewnością przygotowane specjalne miejsce w piekle) czy *Niezwyčajzonego* Stanisława Lema. Oba tych słuchowisk słuchałem wielokrotnie, za każdym razem z satysfakcją.

Jakże byłem więc uradowany, gdy późną jesienią zeszłego roku w Audiotecie (polskim liderze tego typu produkcji) pojawiło się słuchowisko na podstawie *Dzienników gwiazdowych* wspomnianego już Lema. Już sama obsada aktorska dawała duże nadzieje na udaną adaptację: Adam Ferency, Krzysztof Gosztyła, Grzegorz Pawlak, Przemysław Bluszcz, Artur Barciś i wielu innych świetnych aktorów – no i oczywiście Krystyna Czubówna jako lektorka. Pewne obawy miałem w związku z główną rolą, czyli Ijonem Tichym, w którego wcielił się Piotr Adamczyk. Nie wątpię w jego talent, ale jakoś średnio mi pasował do roli międzygwiazdowego podróżnika. Jakże się myliłem! Adamczyk wypadł po prostu świetnie, a w niektórych rozdziałach wręcz wybitnie. Słychać wyraźnie, że lubi swojego bohatera, że

dobrze się czuje jako Tichy; ale też, że przepracował porządnie swoją rolę, że nie gra „z marszu”, lecz przemyślał i zgłębił *Dzienniki gwiazdowe* i ukryte w ich tekście bogactwo znaczeń, aluzji i alegorii. Zgodnie z moimi oczekiwaniami bardzo dobrze wypadli też odtwórcy innych postaci.

Ważną rolę w słuchowisku takim jak to odgrywają oczywiście efekty dźwiękowe i muzyka. Jej kompozytor, Piotr Łabonarski, z powierzonego mu zadania w mojej ocenie wywiązał się wzorowo. Muzyka w *Dziennikach...* jest wyrazista i zapadająca w pamięć, a zarazem na tyle subtelna, że nie przytłacza literackiego przekazu i aktorskich kreacji.

Za całość słuchowiska odpowiadał reżyser, Wawrzyniec Kostrzewski, znany przede wszystkim jako reżyser teatralny, w tym także twórca teatrów telewizji. Po efekcie, jaki otrzymaliśmy, można bez wątplenia uznać jego pracę za niezwykle udaną. Na marginesie warto dodać, że twórca ten był również reżyserem jednego z lepszych spektakli teatru telewizji zrealizowanych w ostatnich latach, czyli adaptacji *Listów z Rosji Astolphe'a de Custine'a*. Gdy przypomnimy sobie ten spektakl, w którym główną rolę grał Piotr Adamczyk, a autorem muzyki był Piotr Łabonarski – przyczyna wysokiej jakości omawianej adaptacji *Dzienników gwiazdowych* zdaje się być wyjaśniona. Wychodzi bowiem na to, że trzech wymienieni panowie współpracują ze sobą od dłuższego czasu i prawdopodobnie „nadają na tych samych falach” – co zaowocowało w omawianym słuchowisku w tak zadowalający sposób. A gdy na dodatek porównamy sobie także szerszą obsadę obu dzieł i zobaczymy, że powtarzają się tam nazwiska również kilku innych aktorów – możemy mieć już pewność, że końcowy efekt jest wynikiem synergii talentów ludzi, którzy lubią ze sobą pracować.



Ponieważ niniejszy felieton w swoim zamyśle ma być recenzją audiobookowej adaptacji opowiadań Stanisława Lema, a nie samych (znanych przecież od dziesięcioleci) tekstów – nie będę się rozpisywał na ich temat szerzej. Pozwolę sobie jednak na garść refleksji, które przyszły mi do głowy podczas słuchania. Pierwsza konkluzja jest taka, że teksty te, mimo upływu lat, nie zestarzały się specjalnie i spokojnie można się nimi cieszyć w naszych czasach. Oczywiście, trochę zabawne i zaskakujące w dobie pamięci cyfrowej i elektronicznych czytników są kłopoty Ijona Tichego z przeciążającymi statek kosmiczny dziesiątkami książek czy nawigacją międzygwiazdowa na podstawie papierowych map, ale w sumie dodaje to tylko uroku lekturze. Swoją drogą – to ciekawe, że Lem nie przewidział cyfrowego sposobu przechowywania tego typu danych (w *Niezwyrodnym* też występują bardzo wysokiej rozdzielczości mapy i zdjęcia powierzchni planety, które bohaterowie analizują przez mocne szkła powiększające). Z drugiej strony – mimo że opowiadania się nie zestarzały, to boję się że nie każdy młody czytelnik będzie w stanie wyłapać wszystkie aluzje i kulturowe nawiązania, które Lem zawarł w niektórych opowiadaniach. Myślę tu np. o *Podróży ósmej*, w której Tichy jako przedstawiciel Ziemi

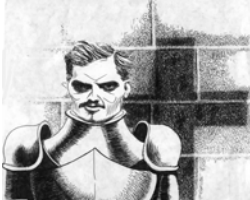
ubiega się o jej przyjęcie do Organizacji Planet Zjednoczonych, wstydząc się niechlubnych momentów w naszej historii czy o *Podróży osiemnastej*, w której mowa o stworzeniu Wszechświata, w czym biorą udział niejacy Ast A. Roth i Boels E. Bubb... Najtrudniej pewnie będzie niektórym słuchaczom (a brak możliwości widzenia zapisu literowego dodatkowo to utrudni) bawić się rozszyfrowywaniem nazwisk i ich kulturowych konotacji bohaterów *Podróży dwudziestej*, w której występują niejaki Harry S. Toteles, H. Ohmer czy działający w Azji Mniejszej mgr A. Donnai czy H. Yobb. Bez znajomości historii, podstaw filozofii czy posiadania judeochrześcijańskiej bazy kulturowej – wiele z wyjątkowo zabawnych i inteligentnych smaczków umknie nieprzygotowanemu odbiorcom. Mimo tych wątpliwości opowiadania Lema są w moim odczuciu wciąż „świeże”, a w niektórych przypadkach nawet niepokojąco profetyczne, jak ma to miejsce np. w *Podróży trzynastej*, w której Ijon Tichy odwiedza planetę Pantę, na której każdy z jej mieszkańców, w imię równości, każdego nowego dnia zmienia nie tylko swój zawód, rolę społeczną, ale także kulturową płęć.

Podsumowując tę przydługą już chyba recenzję – z czystym sumieniem polecam audiobookową wersję *Dzienników gwiazdowych* zarówno tym, którzy poznali twórczość Stanisława Lema dawno temu w tradycyjnej formie, jak i takim – szczególnie młodszym miłośnikom fantastyki, którzy do tej pory trochę obawiali się dzieł naszego „pomnikowego giganta”. Atrakcyjna, słuchowiskowa forma (na dodatek nie upraszczająca i nie skracająca tekstu) to bardzo dobry sposób na rozpoczęcie przygody z prozą Mistrza. Życzę zatem miłego słuchania; mając nadzieję, że w tej samej formie zostaną nagrane także inne przygody Ijona Tichego – który dla mnie, już na dobre, zyskał głos Piotr Adamczyk! ■

NIE MUSISZ FANTAZJOWAĆ – ALE POMÓŻ

Gdański Klub Fantastyki działa niezmiennie, mimo zewnętrznych zawirowań wypełniając swą kulturalno-wychowawczą misję. Lecz czekają nas też zmiany – m.in. nowa siedziba. W związku z tym prosimy Was o pamięć i życzliwość (oraz 1,5%) podczas Waszych rozliczeń...

Nasz nr KRS to **0000098018**



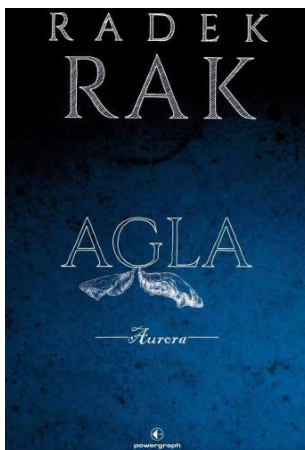
A JAK KATEM, A JAK CAREM BĘDZIESZ...

Pisząc recenzję premierowej części cyklu **Rad-ka Raka Agla**, dawałem mu kredyt zaufania – w nadziei, że w kolejnym tomie historia nabierze rumieńców i wróćą emocje, które towarzyszyły mi przy lekturze *Pustego nieba* i *Wężowego serca*. Niestety **Agla. Aurora** to wciąż nie jest ta pozycja, na którą czekam. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak chwalony przeze mnie pisarz uparł się udowodnić, że potrafi napisać cykl do tego stopnia wypełniony smaczkami, że stanie się ciężki i niezjadliwy jak drożdżówka przesypana rodzynkami. Mam bowiem takie nieodparte wrażenie, że wszystkiego jest w tej powieści za dużo: poczynawszy od gier z toposami kulturowo-religijnymi, w tym ze sztandarowymi dziełami fantasy, ławic z pomysłami zarówno na biomechaniczne cacka wypełniające ten świat, jak i rozbuchaną faunę i florę, wreszcie cywilizacyjne fenomeny, od których aż się mieni w oczach. Jednocześnie nie sposób odmówić Rakowi mistrzostwa w swoim fachu – to świetnie napisana powieść, skrzęta się znakomitą polszczyzną, z zacięciem prowadzoną narracją, lekkimi i gładkimi zdaniami, przy których ani razu nie zagrzyżały mi zęby (rzadki to przypadek). Ale, do cholery, czegoś w tej książce brak! Nie potrafię się zżyć z żadnym z bohaterów, a tego, którego polubiłem, jak raz narrator ukatrupił, bo był ledwie drugoplanowym wypełniaczem tła. Nie jestem w stanie pojąć też tego, czy autor ma czytelnikowi do przekazania jakiegokolwiek własną i oryginalną myśl. Na razie zdążył mnie wkurzyć szermowaniem na lewo i prawo feminatywami, jakby bez tego jego powieść nie mogła się obyć. Zresztą może i ma to jakiś

głębszy sens, bo pod koniec tomu dowiadujemy się, kto był znikniętym Carem i akurat z żeńskimi końcówkami ma ta postać bardzo wiele wspólnego. Zdaje mi się, że odkryłem także, do czego ta historia zmierza, ale nie będę bardzo rozczarowany, gdyby się okazało, że się pomyliłem (moja dedukcja jest tak oczywista, że aż nieprawdopodobna). Znacznie bardziej będę się jednak cieszył, jeśli w finałowej odsłonie (bo mam nadzieję, że więcej niż trzech tomów Rak nie zaplanował) zdoła mnie swoją historią wreszcie zainteresować. Mam po prostu nadzieję, że lekturowy wysiłek nie będzie nadaremny.

Konstrukcyjnie powieść rozkłada się na dwa fabularne ciągi: pierwszy rozwija się linearnie i jest to historia Tymiana Drakowa, przedstawiciela bananowej młodzieży, która z nudów – i na złość będącym częścią opresyjnego establiszmentu rodzicom – bawi się w rewolucję. Jak każda zabawa z totalitarnym systemem również ta kończy się źle. Mający wyrzuty sumienia laluf, w którego bandzie rej wiodła dziewczyna (niczym Karioka w *Stawiam na Tolka Banana*), próbuje jednak dorosnąć do roli mężczyzny i naprawić swoje winy (śmierć kole-

żanki bierze oczywiście na siebie). Nie obejdzie się przy tym bez zaciągania kolejnych długów u karmy, a do czego doprowadzi jego szczywany plan – kto to może wiedzieć. Na razie drogę jego znaczą trupy, ale może coś z niego jeszcze będzie, bo pomoc mu zdecydowała się Naama Ponurakowa – córka Plotyna i ostatnia małodobra wyznaczona zgodnie z zasadami zgromadzenia na jego Wielkiego Mistrza, której wyboru nie chce uznać UB (jak to się dziwnie plecie, dam sobie bowiem grzebać w brodzie przez



barbera, że kiedy Rak pisał tę scenę, nie podejrzewał, co będą dziś wyprawiać z prawem i konstytucją ich niedawni krzykliwi obrońcy).

Druga część książki, poświęcona losom Sofji Kluk, jest zaś swobodną impresją, którą nie rządzią zasady jedności miejsca, czasu i bohaterów, wątki się w niej płaczą, a za odtworzenie następstwa zdarzeń odpowiedzialny jest odbiorca – oczywiście, jeśli w ogóle będzie tym zainteresowany. Tutaj fantazję narratora bardzo wyraźnie napędza proza lagrowa (np. przywoływany *explicitie* *Oddział chorych na raka*) i zesłańcza. No, ale w powieści o Carze, którego charakterystycznym artefaktem są skrzydła (czy to nie kolejna z prowokacji Raka?

Pamiętacie słowa psalmu *Kto się w opiekę...* Jana Kochanowskiego?), trudno się bez Syberii (tu nazywanej krainami borealnymi) obejść. Zresztą owe skrzydła, które umieszczono na pomniku Cara w Wielkim Tungu, przypominają jako żywo rzeszowski pomnik czynu rewolucyjnego, nazywanego nie bez powodu pomnikiem... szparki. Także w tej części nawet nieuważny czytelnik natknie się na znajome cytaty: a to o domu pełnym łotrów, a to o fantastycznych bestiach i jak je znaleźć, a to wreszcie – nie przejdziecie. Na tym oczywiście rezerwuar atrakcji się nie wyczerpuje, ale jak już napisałem: to znacznie poniżej moich oczekiwań. Wciąż czekam na rehabilitację Raka! ■

BEZ SENSACJI...

R*ebel Moon, część I: Dziecko ognia* Zacka Snydera, zapowiadany jako jedna z największych produkcji Netfliksa w historii tej platformy, rozczarowuje. Włożonej w ten film kasy najwyraźniej nie widać, bo jak na space operę jest to obraz wręcz kameralny, zarówno pod względem liczby postaci biorących udział w poszczególnych scenach, jak i zaprezentowanych lokacji. Nie porywa nie tylko jego dosyć umowny rozmach, ale również kreowany wszechświat i fabuła. Dość powiedzieć, że zasadniczy wątek osnuty jest wokół historii *Siedmiu samurajów*; ale emocji, które

wzbudzał film Akiro Kurosawy, Snyderowi nie udaje się rozbudzić. Zresztą Amerykanin nie potrafi także przywiązać sympatii widza do żadnej postaci (może poza bojowym androidem, który przeszedł na pacyfizm), bo tworząc ich charakter, sięgnął po tak zgrane karty, że nie mógł nimi ugrać żadnej lewy. Po co mu to było? Mówi się, że chciał się w ten sposób odegrać na Disneyu za to, że nie dopuszczono go do kręcenia filmów w uniwersum *Gwiezdnych wojen*. *Rebel Moon I* potwierdza słuszność tej decyzji, a reżyserowi marzyło się chyba powtórzenie sukcesu

Lucasa: skoro nie mogę kręcić *Flasha Gordona*, to zrobię swoją własną space operę. George'owi się udało, dlatego że poświęcił swemu projektowi całego siebie i na każdym etapie musiał toczyć walkę o jego dokończenie. Snyder zaś strzelił focha jak rozkapryszona gwiazdeczka, no i posłał piłkę Panu Bogu w okno. Za kontynuacją tej opowieści nie tęsknię ■



Rebel Moon, cz. I: Dziecko ognia, reż. Zack Snyder, USA, Węgry, Szwecja, Dania, Wielka Brytania 2023, Netflix

KOMIKSOWA BIOGRAFIA

oglądając sylwestrowy – i jak się okazało ostatni (przynajmniej na razie) – odcinek cyklu **Dariusza Karłowicza, Dariusza Gawina i Marka A. Cichockiego „Trzeci punkt widzenia”** na TVP Kultura (nb. zdjęcie programu z anteny spotkało jego twórców już po raz drugi – poprzednio usunęli go uśmiechnięci demokraci w 2007 roku – wiadać programy, w których głos zabierają filozofowie, są zbyt nienawistne dla fajnopolaków, bo zarażają myśleniem), dowiedziałem się o komiksie **Wojny Lucasa Renauda Roche’a** oraz **Laurenta Hopmana**. Rozmowę na jego temat urozmaicały pyszne anegdotki z czasów, kiedy panowie – jako nastolatki – oglądali pierwsze *Gwiezdne wojny* w kinach, np. o wrażeniu, jakie wywarła na widzach już pierwsza scena, w której ekran zaczyna pozwoli przesłaniać imperialny niszczyciel (ponoć na widowni dało się wówczas słyszeć jęk zachwytu). Zachęcony tą rozmową z miejsca zamówiłem tę pozycję i – jak na własne standardy lekturowe – niemal ją pochłonąłem.

Nie jest to ani jedyna, ani nawet pierwsza graficzna książka (brzmi to chyba lepiej niż komiks, nie tylko ze względu na objętość – 190 stron + bibliografia + projekty postaci + szkice wybranych plansz pokazujące drogę od brudnopisu do wersji finalnej = 205 stron w formacie 165 × 210 mm – ale przede wszystkim na treść) traktująca o poważnych sprawach i przekazująca w rysunkowej formie niemalą łądną informację. Natomiast publikacja tego typu po raz pierwszy trafiła w moje ręce – i już teraz mogę ją śmiało polecić każdemu fanowi fantastyki.

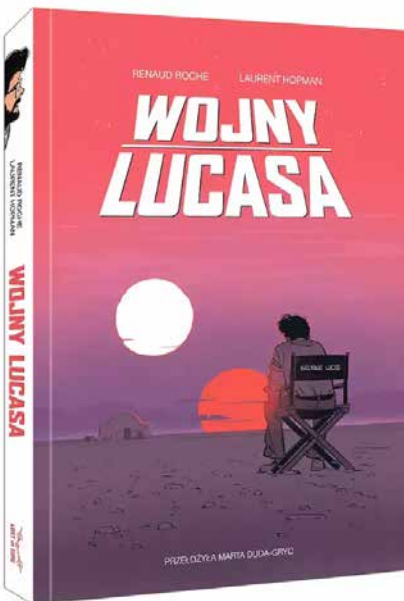
Kilka lat temu zachwycąłem się na tych łamach biografią Briana Jaya Jonesa *George Lucas. „Gwiezdne wojny” i reszta życia*, dlatego od razu donoszę, że choć część wiadomości zawartych w tamtej książce znalazło swoje odzwierciedlenie na odpowiednich kadrach, to oba tytuły nie mają ze sobą wiele wspólnego, a praca Jonesa nie została nawet wymieniona w bibliografii. Mam

wrażenie, że główną przyczyną było to, że twórcy nie zależało na odmalowaniu krytycznego i zdystansowanego obrazu na temat powstawania filmu, który zrewolucjonizował kino (taka jest główna teza opowieści), ale naszkicowaniu żywej historii, pełnej anegdot i poniekąd filmowej (jestem przekonany, że *Wojny Lucasa* – bez większych ingerencji w scenariusz – można by śmiało przenieść na ekran). Pomimo tego co jakiś czas pojawiają się na planszach przypisy, które nie tylko informują, co to za postać akurat pojawiła się w kadrze, ale też, w jaki sposób dane wydarzenie odcisnęło się na historii sztuki filmowej (skoro mowa o przełomie w kinie, wydaje się to nieodzowne). Komiks ten, bawiąc – uczy i ucząc – bawi, a wydarzenia po prostu porywają czytelnika.

Nie będę zanudzał Was szczegółami tej rysunkowej biografii, bo nie chcę odbierać Wam przyjemności z lektury. Muszę jednak zdradzić, że mimo swoich pięciu krzyżyków na karku, nie potrafiłem powstrzymać euforii, kiedy czytałem o nagrywaniu muzyki przez Johna Williamsa, a potem cieszyłem się jak dziecko, śledząc finałowe sceny, które przynosiły niespodziewane dla twórców informacje o bitych dzień po dniu rekordach sprzedaży biletów, kolejkach przed kasami i coraz bardziej entuzjastycznych recenzjach. Zważywszy, przez co Lucas musiał przejść, kręcąc swój film, i jakie boje toczył z Foksem, który dosłownie sabotował jego pracę (trudno się zresztą dziwić tym dusigroszom, skoro najlepiej sprzedający się wówczas film sf – *2001 Odyseja kosmiczna* – w ciągu sześciu lat od premiery nie przyniósł jeszcze wytwórni zwrotu kosztów produkcji), była to nagroda znacznie przekraczająca jego oczekiwania (może dlatego podzielił się swoimi zyskami z osobami, które przyczyniły się do wyników osiągniętych przez ten obraz). Sukces ten wywołał także modę na filmy sf, a reżyserzy robiący w gatunku wykorzystali swoją okazję (Spielberg, po obejrzeniu *Gwiezdných wojen*, chciał

wstrzymać premierę *Spotkań trzeciego stopnia*, tymczasem zarobił dzięki Lucasowi kupę kasy). Co więcej, był to też impuls dla rozwoju Kina Nowej Przygody, którego jednym z głównych bohaterów został wymyślony przez George'a i Stevena Spielberga dr Henry Jones jr., którego ksywkę Indy nosił pies żony Lucasa Marcii – o tym drugim bohaterze piszę poniżej.

Gdyby ktoś w roku 1977 zadał tym milionom widzów, o jakim filmie marzą, zapewne nikt nie odpowiedziałby, że historię sieroty-farmera z centralnych stanów, który opuszcza swój gajdół, by ratować księżniczkę, która mu się przyśniła, najbardziej chciałby zobaczyć. Sam Lucas, kręcąc *Gwiezdne wojny*, pragnął tylko wrócić do czasów szczęśliwego dzieciństwa i przypomnieć filmy oraz komiksy, które wówczas oglądał. Tworząc kolejne wersje scenariusza, nie tylko cyzelował wymyśloną historię, ale wzbogacał ją, wyciągając odpowiednie wnioski z kulturoznawczych lektur (np. *Bohater o tysiącu twarzach* Josepha Campbella). Ta żmudna, wielowątkowa praca zaowocowała powołaniem do życia opowieści, która stała się głosem całego pokolenia. Dokonał więc na filmowej płaszczyźnie tego samego, co John Ronald Reuel Tolkien w literaturze. Angielski profesor z miłości do fantastyki i bohaterskich romansów, na fundamentach swojej filologicznej pasji do kreowania języków, powołał do życia



kompletne uniwersum i umieścić w nim opowieść, która przyciąga kolejne pokolenia czytelników.

Lucas, świadomie lub nie, swoją historią walki dobra ze złem idealnie opisał gorący okres zimnej wojny. Wyraził emocje towarzyszące wielu ludziom tamtej epoki, śledzącym rywalizację wolnego świata z blokiem państw demokracji ludowej. Jego film stał się tak popularny, że prezydent Ronald Reagan (zdecydowanie niepochodzący z bajki Lucasa) wyko-

rzystał stworzone przez George'a pojęcia do nazwania ZSRS Imperium Zła, a projekt Inicjatywy Obrony Strategicznej popularnie nazywano „Gwiezdnymi wojnami”. Kto świadomie przeżył w prylu stan wojenny, ten powinien jeszcze pamiętać z ówczesnej telewizji propagandowe paszkwile tego przedsięwzięcia, dla których wizualizacją były sceny z ataku na gwiazdę śmierci (wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z urywkami filmu Lucasa, bo na obejrzenie go w kinach byłem wówczas za mały). Nie tylko był to więc obraz, który odmienił popkulturę (fantastyka z dziedziny pogardzanej stała się pożądaną, a dziś wciska się ją wszędzie, raczej na jej zgubę), ale zdefiniował także język polityki przełomu lat 70. i 80. XX wieku. To kolejny dowód na geniusz Lucasa – i aż trudno zrozumieć, co się stało z tym wizjonerem, że w XXI wieku doprowadził on swoją sagę do tak smutnego końca ■

BOHATEROWIE
WSZECH CZASÓW
INDIANA JONES I HARRISON FORD

KIEDY HARRY STAŁ SIĘ INDYM...

Na platformie Disney+ pojawił się dokument **Bohaterowie wszechczasów: Indiana Jones i Harrison Ford**. Zgrabnie i smakowicie opowiada on historię powstania filmowego cyklu oraz wyłaniania obsady (podobnie jak w wypadku *Gwiezdných wojen* Harrison Ford nie był pierwszym wyborem twórców). Opowieść rozpoczyna się od sceny, którą uwiecznili twórcy komiksu *Wojny Lucasa* (o którym pisałem powyżej) na hawajskiej plaży, kiedy Lucas i Spielberg bawią się w piasku i rozmawiają o filmie, który mogliby nakręcić wspólnie. Dzięki temu dokumentowi mamy okazję zobaczyć na własne oczy, że wiele kluczowych scen z *Poszukiwaczy zaginionej arki* i kolejnych sekweli było tak naprawdę swobodnymi trawestacjami wyczynów bohaterów kinowych seriali czy późniejszych telenowel, których obaj panowie się naoglądali w dzieciństwie. Trzeba jednak od razu dopowiedzieć, że gdyby się tylko na tym skończyło, przygody dra Jonesa poniosłyby spektakularną klępkę. Tymczasem ten filmowy recykling oczarował publiczność mniej więcej w tym samym stopniu, co covery *Venus* Bananaramy czy *Always on my mind* Pet Shop Boys (że przywołam hity z czasów zbliżonych do realizowania wczesnych Jonesów). Była w nim bowiem ogromna dawka nostalgii za kinem, które przeminęło i rozmach możliwy do realizacji dopiero teraz, kiedy za produkcjami stały odpowiednie budżety. Ale nie oszukujmy się, te obrazy nie przyciągnęłyby do kin milionów widzów, gdyby nie szelmowski urok Harrisona Forda. To on wlał życie w główną postać (aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby Indy'ego ostatecznie zagrał Tom Selleck – nie tylko Ford może być wdzięczny, że Selleck nie mógł zerwać kontraktu w serialu, ale także wszyscy fani przygód awanturniczego archeologa). Jego charakter i intuicja, która kazała mu poprawiać własne kwestie, czy też przypadek, jak w kultowej scenie odstrzelenia machającego szabłą Araba (Ford przechodził ostre zatrucie pokarmowe i mógł opuszczać garderobę jedynie na 10 minut, a scena walki bicz kontra szabla miała być kręcona trzy dni; Harrison zaproponował, że po prostu zastrzeli napastnika – i ta wersja

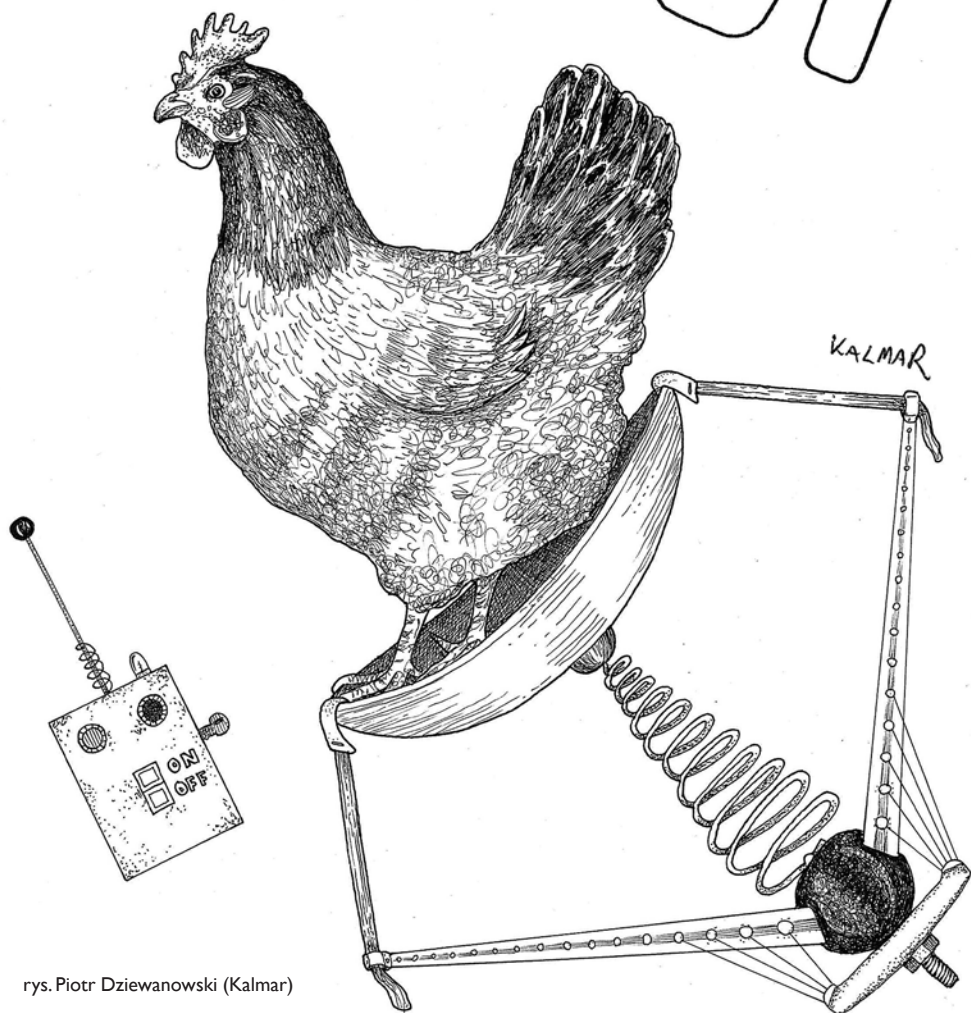
weszła do filmu) odegrały niebagatelną rolę w wykreowaniu tej postaci na filmowego giganta. Nie można się zatem dziwić, że dziś nikt nie jest sobie w stanie wyobrazić reboota tej serii z innym aktorem jako Henrym Jonesem jr. Harry jest po prostu Indym – koniec i kropka.

Z dokumentu Disneya dowiadujemy się także m.in. o tym, jak niebagatelny wpływ na kwestię popularyzacji nauki, a zwłaszcza historii i archeologii, wywarł cykl Lucasa i Spielberga. Sam pamiętam z czasów podstawówki (a muszę dodać, że to właśnie filmy o Indym towarzyszyły mi niemal przez cały pierwszy etap edukacji, bo na *Gwiezdne wojny* się spóźniłem – *Nowa nadzieja* wchodziła do kin, zanim w ogóle osiągnąłem wiek szkolny i nigdy nie widziałem jej pierwotnej wersji na dużym ekranie!), że z kilkoma kolegami, z którymi regularnie chodziłem na przedpremierowe pokazy (wyświetlane w ich czasie filmy nie miały napisów, a ścieżkę dźwiękową uzupełniał polski lektor – te pierwsze tłumaczenia często różniły się od wersji, które potem pojawiały się w kinach), umawialiśmy się, że zostaniemy archeologami (jeden z nich zaś przebił nas wszystkich, bo postanowił połączyć grzebanie w ziemi z jazdą na TIR-ach). Żadnemu z nas to się nie powiodło: jeden został nauczycielem zawodu, drugi katolickim księdzem, trzeci akademickim matematykiem, a ja zajmuję się redagowaniem – no i składam dla Was ten magazyn.

Sporym dla mnie zaskoczeniem było natomiast odkrycie, że aktor grający nieznośnego brzdąca ze *Świątyni Zagłady* to niedawny zdobywca Oscara za rolę drugoplanową w filmie *Wszystko wszędzie naraz* – Ke Huy Quan (co więcej, zupełnie nie skojarzyłem, że zagrał on też w *Goonies*, z obsady których największą karierę zrobił do tej pory Sean Astin – Sam Gamgee w Jacksonowskim *Władcy Pierścieni*).

Nie muszę chyba namawiać nikogo z Czytelników do obejrzenia tego filmu. Liczę, że trafi wkrótce do jakichś otwartych kanałów, bo jest zbyt cenny, by kisić go na płatnej platformie. Może doczekamy się też w tym cyklu dokumentu o *Gwiezdných wojnach*... ■

PÓŁAUTOMATYCZNY KUROMIOT



rys. Piotr Dziewanowski (Kalmar)

MICHAŁ BLEJA

Z PRZYJEMNOŚCIĄ SIĘ POKŁÓCĘ

Każdy, kto przeczytał choć kilka książek Kinga wie, że to pisarz chimeryczny: powieści genialne, jak To czy Ręka mistrza, ma zwyczaj przeplatać ze średnimi, jak chociażby zrecenzowana przeze mnie na łamach „Informatora” Później. Uważam jednak, że jeśli nie zamierzamy przeczytać Kinga od deski do deski (jeżeli ktoś to zrobić – szanuję), to możemy skutecznie uniknąć tych średnich, stosując dwie proste zasady. Po pierwsze: lepiej sięgać po te późniejsze niż te wcześniejsze. Po drugie: w pierwszej kolejności najlepiej wybierać te grubsze. Pod kopułą została wydana w roku 2009 (w Polsce w 2010) i liczy ponad 900 stron. Spełnia więc obydwa te kryteria i w stu procentach potwierdza zasadność ich stosowania.

Choć nie jest to ani typowy horror, ani nawet typowy King (o ile w ogóle można mówić o czymś takim jak „typowy King”) – jest to moim zdaniem jedna z najlepszych książek tegoż autora. Przypuszczam, że właśnie przez tę nietypowość fandom nie zalicza jej raczej do największych przebojów. Dla mnie to oczywisty dowód, że fandom nie zawsze ma rację.

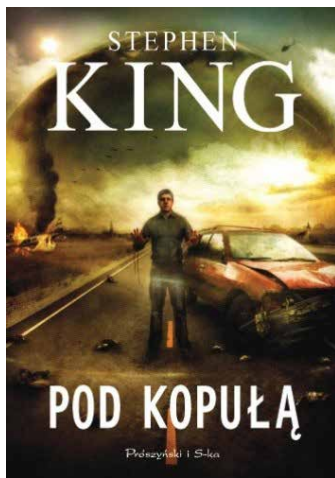
Kanwę *Pod kopułą* stanowi prosty eksperyment myślowy na temat: „Co by było, gdyby niewielkie amerykańskie miasteczko zostało przykryte czymś w rodzaju szklanego klosza?”. Pytanie „kto ten klosz stworzył?” stanowi tu kwestię drugorzędną. Ważne jest natomiast, jak w takiej sytuacji zachowują się ludzie. Pomysł prosty, wręcz banalny – a jednak fabuła, jaką King z niego wywodzi, jest niebywale złożona. Do tego stopnia, że można się w niej pogubić; co moim zdaniem stanowi zaletę, a nie wadę. Lubię skomplikowane historie – i idę o zakład, że większość fanów fantastyki również je lubi.

Poziom komplikacji fabuły wynika przede wszystkim z tego, że książka jest bardzo gęsto „zaludniona”. Przypomina pod tym względem *Bastion*, ma jednak nad nim jedną istotną przewagę. W *Bastionie* bowiem postacie były albo dobre, albo złe, linia demarkacyjna była gruba i widoczna z kilometra. Tutaj również

mamy dwie drużyny; ale oprócz białych i czarnych charakterów mamy jeszcze charaktery szare, charaktery wahające się, zmieniające strony, a nawet niewielką frakcję znajdującą się poza tym dualistycznym podziałem. Frakcja ta wydaje się z początku być ornamentem, jednak w pewnym momencie okazuje się kluczowa dla historii. Nie mogę niestety zakreślić fabuły bardziej szczegółowo, bo gdybym spróbował – poleciałby spoiler za spoilerem. Mogę jednak przedstawić niektóre z najważniejszych postaci.

Głównymi protagonistami są Dale Barbara (były wojskowy, weteran wojny w Iraku, obecnie kucharz) oraz Julia Shumway (redaktorka naczelna miejscowej gazety „The Democrat”, którą King z właściwym sobie poczuciem humoru uczynił republikanką). Dale – korzystając z woj-

skowego doświadczenia – robi wszystko, aby życie pod kopułą nie skończyło się szybko i obfitującą w ofiary katastrofą, a Julia – dzięki docieklowości, reporterskiemu zacięciu, determinacji i osobistej odwadze – dzielnie mu sekunduje. Gdyby los miasteczka Chester's Mill zależał od tej dwójki (oraz ich przyjaciół, na czele z „Ryżym” Everettem – miejscowym asystentem medycznym i Joem McClutcheym – młodocianym deskorolkarzem i zarazem geniuszem komputerowym) lokalna społeczność



mogłaby spać spokojnie, choćby nawet pod kopułą.

Tyle że pod ową kopułą znalazło się również wiele osób, których przymioty nie są już tak szlachetne jak tych powyższych. Najważniejszą postacią jest tu Duży Jim Rennie – handlarz używanych samochodów i miejscowy polityk, chory na władzę, unurzany w brudnych interesach i niebawale przebiegły. Duży Jim to jeden z moich ulubionych czarnych charakterów wszechczasów: zręczny manipulator, który zawsze jest o dwa kroki przed swoimi przeciwnikami, zarazem głęboko wierzący chrześcijanin, uznający się za kogoś w rodzaju pomazańca bożego, absolutnie bezkarnego.

Drugim ważnym czarnym charakterem jest syn Dużego Jima – Junior. King od pierwszych stron daje nam do zrozumienia, że z tym chłopakiem coś jest nie tak, że tak jak Duży Jim jest wyrachowany, tak Junior jest zwyczajnie szalony. Łączy ich to, że obaj są piekielnie niebezpieczni i nie cofną się przed niczym, aby dostać to, czego chcą.

W drużynie Dużego Jima znaczną rolę gra też świeżo upieczony komendant policji (w którym najgorsze jest to, jak bardzo jest głupi) oraz paczka przyjaciół Juniora Rennie, która błyskawicznie przechodzi drogę od młodocianego gangu do

rdzenia miejscowej policji (zgadnijcie, w której roli sięją więcej zniszczenia?).

Pod kopułą to powieść bardzo, ale to bardzo intensywna. Sytuacja zmienia się jak w kalejdoskopie. Protagonści co kilkanaście stron wpadają na genialne pomysły i dokonują zmieniających sytuację odkryć. Tyle że również co kilkanaście stron demoniczny ruch Renniego sprawia, iż happy end wydaje się nie wchodzić w grę. Czytelnik jedzie więc sobie emocjonalnym rollercoasterem, dziękując jednocześnie Bogu, losowi, czy Latającemu Potworowi Spaghetti, że sam nie znajduje się pod kopułą.

Co ważne – podczas lektury czuć, że King, przygotowując się do pisania, odrobił lekcje. Że przyswoił nieco socjologii, że zrobił research dotyczący chociażby tego, jak pod kopułą zachowywałaby się atmosfera. Nie przeoczył szczegółów takich, jak zbierający się na kloszu osad czy postępująca przez brak cyrkulacji degeneracja powietrza. To znacznie zwiększa immersję i czyni całą opowieść jeszcze bardziej niepokojącą.

Osobiście kocham tę powieść miłością absolutną. Wiem, że nie każdemu pasuje, ale mnie akurat owszem. Jeśli ktoś ją przeczyta i będzie chciał mi tę miłość wyperswadować... cóż, będzie mi bardzo miło. Z przyjemnością się pokłócę ■



ARTUR ŁUKASIEWICZ

LEKSYKON SERIALI FANTASTYCZNYCH.

ROZDZIAŁ 0 (FRAGMENT DZIESIĄTY)

ANTOLOGIE (DOKOŃCZENIE)

7. *Volume One ABC*, I sezon (6 odcinków), pierwsza emisja 16 czerwca 1949 r., ostatnia emisja 21 lipca 1949 r.



Jedna z najdziwniejszych, a zarazem jedna z najkrótszych, serii – ocierających się o interesującą nas tematykę. Nazywana czasem „Mini Strefą Mroku”. Prawdopodobnie w całości jest jej poświęcona. Niestety, z sześciu zaprezentowanych odcinków – dwa (pierwszy i szósty) dostępne są w bibliotece UCLA Film & Television Archive, a publicznie odcinek czwarty. Odcinek pierwszy znany jest jedynie z opisu, który zresztą zamieszczam. Nadawany w okresie letnim (czerwcu i lipcu) 1949 roku. Jego pomysłodawcą i głównym kreatorem był znany z pierwszego nieseryjnego odcinka *Lights out!* Wyllis Cooper. Pisarz, twórca kilku klasycznych scenariuszy filmowych w gatunku mystery lub horror – takich jak *Phantom Crips* czy *Syn Frankenstein*a. Odcinki nie miały tytułów, tylko kolejne numery. Odcinek 1, Odcinek 2 itd. Nazwa pierwszego odcinka (napisana w nawiasie) jest zaczerpnięta z serii *Escape*, gdzie została zaprezentowana na nowo.

Ponieważ seria zamyka się w ciągu dwóch miesięcy – postanowiłem zamieścić ją tu w całości, choć przekracza ona nieznacznie zamierzony z góry przedział czasowy

Sezon I

- Odcinek I:

Numer pierwszy (The Bellhop's Story) – emisja 16 czerwca 1949 r., 21:30–22:00

Mężczyzna i kobieta uciekają do obskurnego hotelu po obrabowaniu banku i zabiciu stróża. Są prowadzeni do swojego pokoju przez dziwnie zachowującego się boya hotelowego i odkrywają, że zostali zamknięci bez jedzenia, wody, broni, a nawet łupów. Boy hotelowy wydaje się być panem sytuacji – ale czy jest to realna osoba, istota nadprzyrodzona, czy też uosobienie zbiorowego sumienia pary?

Ten sam scenariusz i obsada pojawiła się w kolejnej antologii pod wspólnym tytułem *Escape* tego samego autora.

Producent i scenarzysta: Wyllis Cooper.

Reżyseria: Alex Segal.

Muzyka organowa: Albert Buhrman.

Gospodarz: Wyllis Cooper.

Występują: Jack Lescoulie, Nancy Sheridan, Frank Thomas.

Numer czwarty – emisja 7 lipca 1949 r., 21:30–22:00

Z pozoru to historia dwojga kochanków. Ona jest senatorem, on – szefem obserwatorium astronomicznego niedaleko Los Angeles. Ona ma nadzieję na powrót dawnego uczucia, on ma jednak ważniejsze sprawy. Wygląda jednak na to, że historia ma drugie, bardziej złowieszcze, dno. Czyżby zbliżał się ostateczny koniec ziemskiej cywilizacji? Trzeba przyznać, że nieco to zawiła i dziwna historia, ale ma swój niepowtarzalny klimat.

Producent i scenarzysta: Wyllis Cooper.

Gospodarz: Wyllis Cooper.

Występują: James Monks, Nancy Sheridan.

Długo wydawało się, że to jedyny zachowany odcinek tej serii; jednak nie tak dawno odnaleziono odcinek szósty.

Numer sześć – emisja 21 lipca 1949 r.,
21:30–22:00

Naukowiec, który wynalazł wehikuł czasu, próbuje przechrzcić chciwego biznesmena, który zlecił ów wynalazek – ale obaj zostają przechrzczeni przez bardzo przebiegłą dziennikarkę.

Producent i scenarzysta: Wyllis Cooper.

Gospodarz: Wyllis Cooper.

Występują: Happy Felton, Abby Lewis, Alex Segal.

OSTATNIA PROSTA – DOCHODZIMY DO KOŃCA

Na sam koniec zostawiłem sobie kilka pojedynczych programów nadanych w BBC w latach 1948–49. Każdy z nich ociera się o interesującą nas tematykę

1. *The Monkey's Paw*, BBC Television – 18 lutego 1948 r., 21:15–21:45

Opowieść w trzech scenach: W.W. Jacobs.

Adaptacja sceniczna: Louis N. Parker.

Producent: Barie Edgar.

Występują: Jack Livesey – Mr. White, Ronan O'Casey – Herbert White, Beatrice Varley – Mrs. White, Finlay Currie – Sergeant-Major Morris, George Stanford – Mr. Sampson.

Przeklęta przez indyjskiego fakira zmumifikowana małpia łapka trafia w ręce starszego małżeństwa White. Spełni trzy życzenia; ale mają one dość wysoką cenę – jako karę za manipulowanie ludzkim losem. W wyniku splotu nieszczęśliwych okoliczności pierwsze życzenie zostaje



wypowiedziane. Pieniądze na spłatę zaległej hipoteki pojawiają się niespodziewanie; niestety, ukochany syn małżeństwa ginie wypadku.

Kilka miesięcy później ta opowieść trafi na amerykańskie ekrany w antologii *Suspence*.

2. *R.U.R. (Rossumovi Univerzální Roboti)*, BBC Television 4 marca 1948 r., 20:30–22:00

Reżyseria i adaptacja: Jan Bussell.

Tłumaczenie: Paul Selver.

Występują: Joy Adamson, John Baker, Maurice Bannister, Antony Eustrel, Dennis Fraser, Eugene Leahy, David March, Viola Merrett, Evelyn Moore, Dermot Palmer, David Scase, Pamela Stirling, John Stuart, Derek Tansley, Patrick Troughton, Dudley Williams.

R.U.R. został wyprodukowany po raz drugi 4 marca 1948 r., tym razem w pełnej dziewięćdziesięciominutowej produkcji na żywo, zaadaptowanej na potrzeby telewizji przez producenta Jana Bussella, który był również odpowiedzialny za pokaz w 1938 roku. O tej adaptacji również nie wiemy zbyt wiele, poza oczywiście krótką notką w magazynie „Radio Times”. Akcja została przeniesiona w czasie i toczy się na odległej wyspie w latach 1980–1990.



3. *Berkeley Square*, BBC Television, 13 czerwca 1948 r., 20:30–22:00

Autor: John L. Balderston.

Producent: Joel O'Brien.

Występują: Gina Bevan – Maid, Hugh Falkus – Tom Pettigrew, Maxine Audley – Miss Pettigrew, Iris Baker – The Lady Anne Pettigrew, Victor

Platt – Mr. Throstle, Isabel Dean – Helen Pettigrew, Hugh Miller – The Ambassador, Barbara Trevor – Mrs. Barwick, Manning Wilson – Peter Standish, Pamela Alan – Marjorie Frant, Campbell Singer – Major Clinton, Netta Westcott – The Duchess of Devonshire, Maurice Jones – Lord Stanley, Howard Marion-Crawford – H.R.H. The Duke of Cumberland.

Berkeley Square to sztuka w trzech aktach Johna L. Balderstona (we współpracy z JC Squire), opowiadająca historię młodego Amerykanina, który w nieco tajemniczy sposób zostaje przeniesiony ze Stanów do Londynu czasów rewolucji amerykańskiej – i spotyka tam swoich przodków. Fabuła jest luźno oparta na pośmiertnej powieści Henry'ego Jamesa z 1917 roku *The Sense of the Past*.

4. H.G. Wells' *The Time Machine* BBC, pierwsza emisja 25 stycznia 1949 r., 20:30–21:30, druga emisja 21 lutego 1949 r., 21:15–21:15

Adaptacja i reżyseria: Robert Barr

Scenografia: Barry Learoyd

Występują: Russel Napier – Time Traveller, Marry Doom – Weena

Następnym dziełem *science fiction* pokazanym na szklanym ekranie była, pierwsza znana w historii, godzinna pełna adaptacja dzieła literackiego *science fiction* na potrzeby telewizji. Mówimy o powieści Herberta George'a Wellsa pod tytułem *Wehikuł czasu*.

21 stycznia 1949 roku, wprost ze znanego nam już studia Alexandra Palace. Niestety, również tym razem nie mamy żadnego zapisu – ani telewizyjnego, ani choćby dźwiękowego. Jedynymi materialnymi śladami istnienia tego spektaklu jest



zachowany scenariusz, kilka czarno-białych fotografii oraz opublikowany 21 stycznia 1949 r. w numerze „Radio Times” nieco literacki zapis zmagania Roberta Barra (producenta) i Barry'ego Learoyda (scenografa) z materią książki i procesem jej przełożenia na język teatru telewizyjnego. Bo tym de facto były pierwsze prezentacje telewizyjne.

Z zachowanego scenariusza wynika, że – w odróżnieniu od filmu George'a Pála z 1960 r. oraz późniejszych filmowych adaptacji (zarówno serialowych, jak i filmowych) była ona dość wierna samej powieści. Podróżnik z ciekawością najpierw wyrusza w podróż ku przyszłości, spotyka kobiety o imieniu Weena (Mary Donn), jej lud (zwany Elojami) oraz Morloków; w końcu wyrusza ponownie w maszynie, podróżując jeszcze dalej w czasie – aż do momentu, gdy jest świadkiem zaćmienia przez inną planetę, blokującego słońce i sygnalizującego koniec świata.

Kiedy wraca do swoich czasów i do laboratorium – nie jest pewien czy to wszystko nie było jedynie snem zmęczonego człowieka siedzącego w kokpicie swojej maszyny. W kieszeni znajduje jednak kwiat, подарowany mu przez Weenę – i wtedy obraz znika i tak kończy się telewizyjny przekaz.

Z powodu nieistniejących praktycznie w tamtej epoce telewizyjnych efektów specjalnych – dość sporym utrudnieniem było pokazanie w miarę rozsądny sposób efektu upływu czasu spowodowanego podróżą. Po raz pierwszy w telewizji, aby przedstawić myśli bohatera, nagrano je i odtworzono z płyty gramofonowej, a także po raz pierwszy zastosowano w studiu znaną z filmów technikę tylnej projekcji. Próby spektaklu, zanim został on pokazany, odbywały się w dniach 11–22 stycznia.

Barr, który z natury był perfekcjonistą, widząc nie do końca zadowalający efekt swej pracy, przypłacił ów spektakl kłopotami zdrowotnymi. Zwłaszcza że widzowie uznali transmisję za „zbyt dziwną i trudną w odbiorze”, tak więc wzbudziła ona mocno mieszane uczucia. Lecz ogólnie przeważały recenzje co najmniej pozytywne, zatem zdecydowano się wystawić to widowisko jeszcze raz.

Usunięto pewne błędy i nieścisłości zauważone podczas pierwszego spektaklu – i wyemitowano go ponownie w poniedziałek 21 lutego 1949 roku o godzinie 21:15.

No i właściwie to tyle...

Dwadzieścia osobnych programów. Tylko tyle – czy aż tyle. Zapewne można by, przy większej ilości czasu, poszukać więcej i szerzej. I mam nadzieję, że – zanim ukończę tę część dotyczącą lat pięćdziesiątych – coś-niecoś jeszcze uda się wyszperać. Celem tego rozdziału nie jest jedynie wyciągnięcie z lamusa niepamięci akurat tych konkretnych dzieł, ale raczej udowodnienie, że fantastyka, tak jak w świecie kina, istnieje w telewizji praktycznie od jej eksperymentalnych początków (czyli od zawsze) – i stawianie sztucznej granicy nie do końca ma sens. Pisząc o tych programach właśnie to chciałem udowodnić. Może to walka z wiatrakami, ale ja zawsze chciałem szukać fantastyki tam, gdzie jej z pozoru nie ma – i po raz kolejny przekonałem się, jak głęboka jest ta piwnica.

Bo w przenośni to była ciemna, mocno zagracona i zakurzona piwnica, która z każdym krokiem stawała się większa i ciemniejsza, a w której fundamentach szukałem tego, co zapomniane. Widzę już przed sobą kamienne schody do sieni tego domu. Już wiem, że chociaż piwnica jest zagracona, to przede mną droga wysoka niczym na najwyższy drapacz chmur. Teraz będzie już nieco przestronniej i jaśniej – choć z poziomu, na którym jestem, najwyższe piętra toną w chmurach.

A ja już stoję przed drzwiami. Czas je otworzyć... ■

Niepełna bibliografia (w całości dopiero w kompletnej publikacji)

Imdb (w zakresie niektórych opisów odcinków, obsady – choć tutaj bardzo często występują błędy, więc te daty oraz twórców poszczególnych odcinków należy sprawdzać w innych źródłach!).
Classic TV Archive Website (tu zaś, mimo szerokiej bazy seriali, często mamy jedynie daty emisji oraz stacje i tytuły odcinków – bez opisów, których trzeba szukać gdzie indziej).

BBC Radio and TV Times (w zakresie dat, opisów programów – od samego początku istnienia telewizji po praktycznie lata 80.)

Wikipedia – informacje ogólne o konkretnym programie.

Archive.org (w tej obszernej bazie zamieszczane książki, które – po zarejestrowaniu – można sobie „wypożyczyć” na określony czas, a – po zapłaceniu odpowiedniej kwoty – czasem pobrać na własność; dotyczą one interesującej mnie tematyki, czyli różnorodnych leksykonów).

Magazyny TV Forecast z różnych miast USA oraz pojedyncze druki ulotne z różnych miast zawierające programy telewizji z lat 1947–1949.

Od redakcji „Informatora”:

Zainteresowanych książką naszego Kolegi poinformujemy na tych łamach, gdy ukaże się ona drukiem!



ARTUR ŁUKASIEWICZ

GDY W FANTASTYCE FILMOWEJ DZIAŁY SIĘ RZECZY STRASZLIWE – CZYLI MIĘDZY MÉLIÈSEM, LANGIEM I KUBRICKIEM

(CZĘŚĆ DRUGA – LATA 30.)

Drogi Janku!
Może zacznijmy tak...

Trochę się zastanawiałem nad tym, co mam z tym fantem zrobić. Mógłbym iść starą, sprawdzoną drogą schematycznego naukowca i skupić się trochę na kinie lat pięćdziesiątych, po czym gładko wylądować na Kubricku – ale, ale...

Tak sobie spojrzałem na dorobek lat trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych – i coś wydaje mi się, że moja opowieść będzie troszkę dłuższa niż sobie pierwotnie wykoncypowałem. Trochę właśnie dlatego, że nie chcę iść na łatwiznę i zgodzić się z myślą przewodnią, że „w kinie, zwłaszcza science fiction, to właściwie nic mądrego się nie działo w tamtych czasach”.

No tak! I... oczywiście, że nie!

Skończyliśmy więc na początku trzeciej dekady dwudziestego wieku.

Zacniemy może od takiego „dziwnego przypadku”.

W roku 1931 powstaje film o znamienym tytule *Just Image*. Film, który jest jednocześnie filmem science fiction, komediową farsą i klasycznym tanecznym musicaliem! W skrócie. Mamy rok 1980 i dwie pary chcą być ze sobą; ale w tym świecie, bliskim wizji Langowskiego *Metropolis*, ludzie nie mają imion i nazwisk, lecz numery, a to Państwo dobiera małżeńskie pary według ustalonych przez nie z góry założonych predyspozycji. Dodatkowo instytut nieco szalonych chirurgów „ożywia mężczyznę z lat trzydziestych”, którego pojawienie się powoduje cykl zwariowanych zwrotów akcji. W tym świecie nawet dzieci „rodzą się” jedynie z automatów, zaś wszyscy zamiast jedzenia tykają pigułki. Na domiar tego

wszystkiego, aby żyć ze sobą, zakochani bohaterowie lecą na Marsa, by tam być ugoszczonymi przez Marsjan, którzy jako żywo przypominają jakieś znalezione w amazońskiej dżungli plemię – a w dodatku wszyscy są na Marsie bliźniakami!

Opisuję ten film, aby uzmysłowić wam, że lata 30. to niejako skręt fantastycznej fabuły w krainę nieograniczonych szaleństw. Pojawiają się takie filmy, jak choćby *Ingagi* – pierwszy film „dokumentalny”, w którym połączono autentyczne zdjęcia z Afryki z historią, jakoby w Belgijskim Kongu małpy współżyły z afrykańskimi kobietami. A żeby było ciekawiej: zdjęcia aktorskie kręcono... w Hollywood, zaś małpy były przebranymi w kostiumy ludźmi! Wytwórnia ogłosiła, że film jest dokumentalny i cała opowiedziana w nim historia jest prawdziwa – co doprowadziło do serii procesów sądowych, w których kwestionowano jego autentyczność i domagano się zapłaty za wykorzystanie dokumentalnych taśm oraz honorariów dla niektórych, bezczelnie okradzionym z wypłaty, aktorom. Film wzbudził tak wielkie zainteresowanie i okazała się gigantycznym sukcesem kasowym. I dało to furtkę do tego, by stworzyć *King Konga*!

O samym *King Kongu* pisałem już jakiś czas temu w „Filmach z myszką”, więc nie chcę się powtarzać, choć zaznaczyć trzeba, że znów blisko jesteśmy fantasy; chociaż lepszym pytaniem do zadania jest: właściwie skąd wziął się *King Kong*? jak się narodził? co było przyczyną tego, że wyspa była zamieszkała była przez prehistoryczne gady?

Warto też zaznaczyć, że Japonia w latach trzydziestych wyprodukowała aż dwa kingkongo-podobne filmy, które niestety nie zachowały się do naszych czasów.

Zostając nieco w świecie fantasy, ale też wśród potworów, nie sposób nie zauważyć na

początku lat trzydziestych zbiorowego wysypu filmów o potworach bardziej „przziemnych”, takich jak *Dracula* (1931), *Frankenstein* (1931) i *Mumia* (1932). Tu zawsze ogarniają mnie wątpliwości, bo o ile w przypadku *Draculi* czy *Mumii* na pewno mamy do czynienia z fantastyką grozy, to *Frankenstein* ma w sobie pewne pozory „naukowości” w postaci szalonego naukowca dr. Frankensteina, który pragnie przywrócić do życia, złożone z fragmentów zwłok kilku osób, martwe ciało. Cały ten gatunek zostanie w latach pięćdziesiątych sprowadzony do absurdu – o czym napiszę później...

Szaleni Naukowcy – to osobny wątek w świecie kina science fiction, którego mutacje w mniejszym lub większym zakresie są kontynuowane w filmie sensacyjnym, gdzie nie mamy już do czynienia z tylko naukowcem, lecz często z szalonym multimilionerem chcącym zgłodzić świat.

Lata trzydzieste to powrót do adaptacji przeróżnych powieści fantastycznych. Pozostając w świecie bestii – nie sposób nie zauważyć dziś mocno niepoprawnej (i nawet w tamtych czasach uznanej za skandaliczną) wersję *Wyspy doktora Moreau*, pod tytułem *Island of Lost Souls* 1932 roku. Historia opowiedziana jest tak, iż oglądając ją dzisiaj nie sposób nie zauważyć, że jako żywo widzimy nieco późniejsze eksperymenty przeprowadzane w obozach zagłady. Poza tym związek mężczyzny z kobietą pół-panterą?

Dobra, ale trzaskę odeszliśmy od tematu... Nas przecież powinny interesować technika, kosmos i tunele podziemne, zwłaszcza te międzykontynentalne.

W końcu roku 1932 wytwórnia Bavaria-Film postanawia zrobić film na podstawie powieści Bernharda Kellermanna pod tytułem *Der Tunnel*. Nomen omen ta powieść była już wcześniej sfilmowana w roku 1915 i chętnie dołączyłbym informacje o tamtym filmie wcześniej, ale wieść o jego istnieniu dotarła do mnie dopiero z chwilą pisania tego materiału.

Opowieść ta to historia ambitnego, choć w gruncie rzeczy – patrząc rozumnym okiem – absurdałnego w kosztach i eksploatacji pomysłu wykopania podziemnego tunelu łączącego Stany

Zjednoczone z Francją. Opowieść o zdobywaniu pieniędzy, kłopotach związanych z budową, działaniach sabotażowych przeciwników tej inwestycji, śmierci w wypadkach i szczególnie żałosnym zakończeniu. Film ten, jak wiele innych wówczas, kręcony był w dwóch wersjach językowych, z innymi aktorami i z nieco różniącą się fabułą. Działo się to bowiem w czasach, kiedy dubbing stanowił dość spory problem techniczny. Jednocześnie kręcono wersję niemiecką i francuską. Niestety, przynajmniej na tę chwilę, wersja niemiecka jest „trudno dostępna”. W wersji francuskiej główną rolę twórcy i pomysłodawcy kanału inżyniera Mac Allana grał Jean Gabin – wówczas dopiero co wybijający się aktor. Film ten nie cieszy się zbyt dobrą opinią, gdyż powstawał w czasach, kiedy do władzy dochodzili naziści, a reżyser filmu (Kurt Bernhardt) był, jak się można domyśleć, pochodzenia żydowskiego, więc tuż po zakończeniu pracy nad filmem salwował się dość karkołomną ucieczką z kraju. Niemcy na dłuższy czas „zakazali” robienia filmów o tematyce science fiction – twierdząc, że ten gatunek nie przystoi „narodowosocjalistycznej idei kina”. Jednak pojawi się wyjątek, ale o tym już w innym miejscu...

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że lata trzydzieste to istny wysyp zjawiska, które powinno być tematem oddzielnego tekstu, a nawet solidnego opracowania, czyli tak zwanych seriali kinowych. Krótkich (góra trzydziestominutowych) opowieści podzielonych na odcinki (góra 18), zawsze zakończonym specjalnym twistem – wydawałoby się niemożliwym do ominięcia zdarzeniem, które nie pozwoli bohaterom wyjść z tego cało.

Nie było w tym nic dziwnego – ale właśnie lata trzydzieste to istny wysyp takich produkcji; może mało ambitnych, tematycznie absurdałnych i goniących jedynie za zyskiem, ale (o dziwo) bardzo wtedy popularnych i dożywających tak zwaną „drugą młodość” w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, w złotej erze klasycznej telewizji. Z fantastyki należałoby wymienić choćby (po raz pierwszy łączący ze sobą wątki kowbojskie i tajemniczych mieszkańców podziemnej krainy Mu) serial *Phantom Empire* z 1935 roku. A także,



YARKOS 2024

kreujący wątki szalonego naukowca i jego posłusznej armii w samym środku afrykańskiej dżungli, *Lost City* czy *Flasha Gordona* z 1936 roku oraz jego kontynuacji z roku 1938 – i w końcu *Bucka Rogersa* z 1939 roku oraz kolejnego szalonego naukowca w serialu *Phantom Creeps*.

Na sam koniec zostawiłem sobie dwa filmy.

Pierwszy z nich to, nakręcony przez brytyjskiego reżysera Aleksandra Kordę, *Things to Come*. To jedna z najbardziej ponurych, a zarazem najambitniejszych, prób pokazania stuletniej historii świata – poczynwszy od roku 1940, kiedy wybuchła wojna, aż do 2036 roku, kiedy ludzkość rozpoczyna podbój kosmosu.

Początkowy, ciągnący się do lat siedemdziesiątych, konflikt wojenny, którego początku ani powodu wybuchu nikt już nie pamięta. Świat zrujnowany, pełen przemocy i niedostatku, oprowadzany przez lokalnych watażków – który jednak w pewnym momencie jednoczy się, by odbudować cywilizację, ale tym razem zamieszkującą podziemia. I nawet wtedy część społeczeństwa uważa, że postęp techniczny doprowadzi jedynie do kolejnego konfliktu, który definitywnie zniszczy ludzkie cywilizacje. Pierwsza podróż w stronę Księżyca ma sprawić, by ludzkość wierzyła, że postęp może służyć dobru.

Scenarzystą filmu był sam Herbert George Wells, na podstawie własnej powieści (choć

przerobionej i zmienionej) pod tytułem *Kształt rzeczy, które nadejdą* (w Polsce ten film był znany jako *Rok dwutysięczny*). Korda dość bezceremonialnie potraktował scenariusz, mocno go skracając i wyrzucając sceny podczas montażu. Czasami można odnieść wrażenie, że przypomina jakby film dokumentalny, opowiadający o przeszłych czasach, poszatowany i przeskakujący o całe dziesięciolecia. Jednak raz, patrząc na rok powstania filmu (1936) – możemy odczuć zaskakujące *deja vu*, bo film niejako przewiduje skutki drugiej wojny światowej. Zawiera też ciekawe pomysły, które dziś nie wydają się zbyt nieprawdopodobne, jak maszyny do kopania podziemnych tuneli, samoloty przypominające nowoczesne *Stealthy*, małe śmigłowce, plastikowe przezroczyste meble czy ekrany telewizyjne przypominające dzisiejsze telewizory plazmowe. Jak na rok powstania i koszty produkcji filmu, które przekroczyły 260 tysięcy funtów, mamy do czynienia z dziełem istotnym dla kinowej *science fiction*. [o tym filmie mówiłem w prelekcjach – we wstępie nie wystarczyło mi miejsca; przyp. jpp]

Ciekawostką może być fakt, że choć pierwszym „oficjalnym” filmem fantastycznym puszczonego przez sieć telewizyjną w USA jest *Czarnoksiężnik z Krainy Oz*, którego premiera miała miejsce 3 listopada 1936 roku – ja jednak natknąłem się na informację, że w grudniu 1948 roku stacja telewizyjna WPIX, będąca wówczas niezależną stacją, zakupiła do emisji cykl filmów Aleksandra Kordy. Między innymi wśród tych filmów był *Things to Come*. Mam też informację, że podobny interes z zakupem 24 filmów, między innymi Kordy, zrobiła stacja KTLA z Los Angeles. Jest więc całkiem możliwe, że na przestrzeni roku 1949 film został wyemitowany w TV.

Tak więc: *Czarnoksiężnik*... swoją drogą – ale Korda był na rynku amerykańskim pierwszy.

A teraz musimy przenieść się w bliższą nam (geograficznie) okolicę. Parafrazując powiedzenie przypisywane Leninowi (komunizm to „kino plus elektryfikacja”) – musimy zajrzeć do kinematografii za naszą wschodnią granicą. Pominąłem we wcześniejszym tekście nakręconą w 1924 *Aelitę*, bo – choć ma niezapomnianą



Things to Come; reż. William Cameron Menzies,
prod. Alexander Korda, 1936

scenografię, genialne kostiumy i (co ciekawe) pokazuje też nędzę i ubóstwo „najdoskonalszego ustroju na świecie” – w końcowej sekwencji jest czystą komunistyczną propagandą. Nie można jej całkowicie pominąć, ale jest po prostu znakiem tamtych czasów i tamtego ustroju.

W roku 1936 powstaje niemy film pod tytułem *Kosmiczny rejs*. Mamy rok 1946. W Moskiewskim Instytucie Łączności Międzyplanetarnej im. K. E. Ciołkowskiego prowadzone są pierwsze eksperymenty mające na celu przygotowanie lotu na Księżyc. W kosmos, przy pomocy rakiety o znaczącej nazwie „Józef Stalin” (ciekawostką może być to, że rakietę numer dwa, która przeżywa się w filmie, nazwana jest „Kliment Woroszyłow”!), mają zamiar się udać: akademik Paweł Iwanowycz Sedyk, asystentka Marina i zuch komсомолец Andriusz (ten ostatni jednak dostaje się na statek podstępem!). Sam scenariusz nie odbiega zbytnio od podobnych filmów. Widzimy przygotowania do startu, lot, wizytę na Księżycu i szczęśliwy powrót, uważanych już za zaginionych, podróżników. Autorzy filmu konsultowali zagadnienia podróży kosmicznej ze znanym kosmologiem Konstantym Ciołkowskim, dlatego też w tym filmie mamy dość interesująco pokazane zagadnienia techniczne.



Kosmiczny rejs; reż. Wasilij Żurawlow, ZSRS 1936



Kosmiczny rejs; reż. Wasilij Żurawlow, ZSRS 1936

Kosmonauci podczas startu, będąc w kombinazonach, zostają zanurzeni w specjalnej cieczy, która miała prawdopodobnie zminimalizować przeciążenia startowe. Po raz pierwszy w filmie zastosowano pomysł, by podczas startu użyć specjalnych skafandrów; ale przyznam, że rola cieczy jest nad wyraz oryginalna – i przyznam, że nigdy się z nią w żadnym innym filmie nie spotkałem. Nie wiem nawet, czy ktoś kiedykolwiek taki sposób startu rozważał w rzeczywistości. Przynajmniej ja na coś takiego nie trafiłem. *[ciecz mogłaby łagodzić skutki startu – ale jest ciężka; przyp. jpp]*

Po raz pierwszy ukazano w filmie stan nieważkości, który do tej pory w ogóle się nie pojawiał. Używanie skafandrów i masek tlenowych podczas przebywania na Księżycu, jak również sposób poruszania się w warunkach mniejszej grawitacji – to również pokazane jest po raz pierwszy.

Pomimo i tu zastosowanej zmasowanej propagandy – trzeba zaznaczyć, że lot w kosmos przedstawiony jest już (jak na tamte czasy) bardzo realistycznie ■

[ciąg dalszy w #397]

ARTUR ŁUKASIEWICZ

KILKA SŁÓW...

ostatnio tak jakoś zobaczyłem parę filmów – i teraz zebrało mi się, by napisać kilka słów.

W nich cała nadzieja

I po raz kolejny przekonałem się, że w naszym kraju potrzebni są ludzie piszący fantastykę, niekoniecznie artyści i mega mistrzowie pióra. Ot, dobrzy rzemieślnicy albo dobrze czujący klimat redaktorzy, którzy zjedli zęby na fantastyce.

Bo wiecie, czego tutaj brakuje?

Dobrego scenariusza.

To znaczy nie jest źle; choć można oczywiście zaznaczyć, że w tej kinematografii – wygłodzonej brakiem dobrze opowiedzianej filmowej fantastyki, gdzie poprzeczka ledwo-ledwo odstaje od pięć kilka centymetrów w górę – nie jest sztuką zabytnąć. Wystarczy odrobina, a łykamy wszystko i bijemy brawo.

Kolejny raz przekonuję się, że fantastykę w kinie powinni w pierwszej kolejności zajmować się ludzie, którzy fantastykę czują i ją znają. Jest fajny wyjściowy pomysł oraz dobrze przemyślane miejsce do realizacji (wyglądające na superkosztowne, a jednocześnie do spreparowania killkoma patykami). Tylko po fajnym początku, naznaczeniu problemu – autorowi scenariusza nagle kończą się dobre pomysły. Akcja wolniutko idzie w stronę, którą możemy przewidzieć tak w, circa about, piątej minucie drugiego aktu; a potem, zgrzytając zębami, mówić sobie w duchu „no szybciej, szybciej, niech już ona to robi, no dawaj, szybciej...”, a w końcu, kiedy dochodzi do rozwiązania – mimo końcowej przewrotki oddychamy z ulgą, że to już koniec.

Gdyby to wszystko, co się dzieje w tym filmie upakować, ścieśnić oraz wywalić te długie i puste ujęcia czy watujące czas błahe rozmowy z robotem i rozwiązać tę dziwną zagadkę (która podobno ma rozwiązanie, ale ja jakoś go nie dostrzegłem) – mielibyśmy solidny trzydziestominutowy odcinek jakiejś serialowej antologii.

Fajnie, że jest; tylko szkoda, że jednak jest słabowito.

Igrzyska Śmierci: Ballada ptaków i węży

Nie jest źle, ale nie tego się spodziewałem. Może dlatego, że książki nie czytałem i przypuszczałem, że wszystko skupi się na samych igrzyskach, stąd mocne rozczarowanie. Całe wątki poigrzyskowe, a nawet wszystkie wątki pozaigrzyskowe, mimo pozornej wagi, absolutnie mnie nie obchodzą – choć, może to paradoksalne, całość i tak sprawia wrażenie lepsze niżli dwie ostatnie części *Kosogłosa*. Może, gdy w końcu gdzieś dorwę audiobooka i wysłucham całości, to zmienię zdanie. Na razie nie mam ochoty ani na powtórkę całości ani, nie daj Boże, na kontynuację...

Napoleon

Dam jeszcze szansę serialowi, gdy się na Apple pojawi. Jeśli nie będzie lepiej – to do szybkiego zapomnienia.

Godzilla Ninus One

No, kochani, jak mówił Wielki Suseł ze znanej Partii „Szapy z głów”! Wielkie kino, z dobrym scenariuszem i Godzilla w roli nie tyle potwora, co symbolicznej „kary” zesłanej przez los – a zarazem obietnica oczyszczenia się głównego bohatera ze swej własnej winy. Ci, którzy myślą o papce w stylu amerykańskim, mogą sobie odpuścić. Ja – szczerze polecam!

Aquaman i Zaginione królestwo

Po prostu: nie!

Akademia Pana Kleksa

Raczej: Ada Niezgódka w poszukiwaniu sensu tej bajki i jej zakończenia.

Wyrób kleksopodobny.

Kawulski chciał chyba dobrze – ale po prostu nie zrozumiał, o co chodzi w książce.

Ładna, teledyskowa Masakra! ■

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

HOMO SAPIENS 2.0 – TECHNOLOGIA KONTRA CZŁOWIECZEŃSTWO

Oglądając film Upgrade od razu przypominałem sobie RoboCopa. Dostrzegam zbieżność pomysłu obu dzieł, podobny punkt wyjścia. Jest też jednak sporo różnic. Gdybym miał jednym zdaniem opisać owo Ulepszenie – byłby to RoboCop na sterydach w alternatywnej cyberpunkowej rzeczywistości. A teraz po kolei.

Przenosimy się w świat nieodległej przyszłości. Co ciekawe: film powstał w 2018 roku. Mięło zatem od jego premiery około sześciu lat – i to, co scenarzystom i reżyserowi wydawało się odległą fikcją, dzisiaj jest dla nas czymś, co łąda dzień stanie się powszechne. Na przykład autonomiczne samochody niepotrzebujące kierowcy do poruszania się po drogach; autonomiczne domy, w których większość czynności możemy zlecać do wykonania skomputeryzowanym i wpiętym we wspólną sieć sprzętom poprzez komputerowego asystenta głosowego; policyjne drony patrolujące ulice zamiast żywych policjantów. Krótko mówiąc – w filmie widzimy świat na styku dwóch epok. Dobrze nam znanej, terażniejszej oraz nowej, całkowicie cyfrowej, naszpikowanej elektroniką, komputerami i sztuczną inteligencją.

W tych okolicznościach poznajemy małżeństwo – Grey (Logan Marshall-Green) i Asha Tracie (Melanie Vallejo). Grey to mężczyzna dosyć staromodny i oldschoolowy. Miłośnik starych samochodów typu „muscle car” i tradycyjnych papierowych pieniędzy, uwielbiający prace fizyczne, babrzenie się w silnikach spalinowych, dla którego utyłtanie się w oleju i smarach to sama radość. Ze swojej pasji uczynił sposób na życie. Naprawia i remontuje stare samochody na zlecenie bogatych zleceniodawców. Jego przeciwieństwem jest żona Asha, pracująca w firmie z branży hi-tech, wielbicielka nowoczesnej elektroniki, której bezgranicznie ufa i którą pomaga projektować i tworzyć. Porusza się autonomicznym samochodem, wydaje polecenia autonomicznemu domowi. Cyfrowe otoczenie to jej żywioł. Oboje reprezentują dwa różne światy i różne podejście

do życia – co jednak nie przeszkadza im tworzyć zgodnego, kochającego się małżeństwa.

Pewnego dnia, gdy wracają do domu od klienta, Erona Keeya (Harrison Gilbertson), któremu Grey dostarczył wyremontowany samochód, ich autonomiczny pojazd zostaje zhakowany. Ktoś niepostrzeżenie przejął nad nim kontrolę, spowodował zmianę jego trasy, skierował go do jakiejś szemranej dzielnicy i doprowadził do kolizji. Ranni i poturbowani małżonkowie zostali wywleczeni z auta przez nieznaną zbirów. Asha zostaje z zimną krwią zastrzelona na oczach Greya, któremu napastnicy przetrącają kręgosłup, przerywając mu rdzeń kręgowy. Pomimo ciężkich ran Grey przeżywa, ale zostaje całkowicie sparaliżowany od szyi w dół. Po wyjściu ze szpitala trafia na autonomiczny wózek inwalidzki oraz z pomocą matki usiłuje żyć w autonomicznym domu.

Nieoczekiwanie z pomocą przychodzi mu jego dawny klient Eron Keey, który jest złotym dzieckiem przemysłu półprzewodników, chipów i sztucznej inteligencji. Proponuje Greyowi poddanie się operacji wszczepienia w rdzeń kręgowy specjalnego, najnowocześniejszego chipa, który będzie w stanie ominąć uszkodzone fragmenty naczyń nerwowych jego ciała i na nowo spiąć jego mózg z układem nerwowym pozostałych organów. Krótko mówiąc – Grey będzie mógł znowu swobodnie poruszać wszystkimi kończynami i żyć jak dawniej. Nie mając nic do stracenia Grey zgadza się i faktycznie wraca do pełnej sprawności fizycznej, a nawet bardziej... Wszczepiony w jego ciało procesor kontaktuje się z nim, a Grey może z nim rozmawiać. Okazuje się, że ciało Greya nie tylko wróciło do dawnej sprawności ale zostało... ulepszone – tytułowy *upgrading*. Pojawia się

zatem okazja, aby na własną rękę odszukać morderców żony i wymierzyć sprawiedliwość.

W tym momencie film staje się klasycznym kinem akcji osadzonym w realiach sf. Wraz z głównym bohaterem tropimy napastników; starając się jednocześnie zrozumieć, dlaczego do morderstwa doszło. Grey szybko odkrywa, że za tym zdarzeniem stoją mrocznie siły, możliwe i wpływowe organizacje oraz dwulicowi ludzie. Co więcej, wszczepiony chip zdaje się przejawiać cechy samodzielnej inteligencji, oczekującej partnerskiego traktowania. Procesor posiada w sobie moce i umiejętności, jakie przerastają ludzkie wyobrażenia. Zbliżając się do rozwiązania zagadki śmierci żony – główny bohater wkracza na niebezpieczny teren będący domeną sił, o których nie ma pojęcia, odkrywając finalnie zaskakującą intrygę, w której niespodziewanie on sam odgrywa główną rolę.

Trzeba przyznać, że film ma wciągającą fabułę i zaskakujące zwroty akcji. W atrakcyjny sposób pokazuje wizję nieodległej przyszłości i na swój sposób usiłuje ukazać niełatwą symbiozę dwóch żywiołów – ludzkiego i cyfrowego, które (nie bez konfliktu, mniej lub bardziej udanie) usiłują stworzyć wspólny, lepszy świat. Co ciekawe, wizja ta

w dużym stopniu pokrywa się z ewolucją świata hi-tech, jaki obserwujemy. Cyfrowe nowości teoretycznie mają nam ułatwić i uprościć życie, zapewnić bezpieczeństwo i wygodę. W praktyce służyć mogą skrytej inwigilacji i narzuceniu totalnej kontroli życia codziennego.

Tu rodzi się pytanie. Czy sztuczna inteligencja będzie w stanie uzyskać samoświadomość i, manipulując ludźmi, wykorzystać ich do własnego rozwoju, a w zasadzie do ewolucji? Z drugiej strony możemy się także zastanawiać, na jak daleko idące kompromisy z cyfrową technologią oraz ze sztuczną inteligencją skłonni jesteśmy pójść, chcąc osiągać nasze własne cele. My, ludzie kierujemy się emocjami i pragnieniami, a sztuczna inteligencja tylko beznamiętną logiką. Co może przynieść fuzja takich dwóch, skrajnie odmiennych, żywiołów zogniskowana w ciele pojedynczego człowieka? Mimowolnie *Upgrade* zmusza widza do zastanowienia się nad tym zagadnieniem, proponując zresztą własną odpowiedź na ten temat ■

Upgrade (pol. *Ulepszenie*) 2018, film dostępny na platformie SkyShowtime



Upgrade; reż. Leigh Whannell, Australia 2018, SkyShowtime

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI NA TROPIE TYTANÓW

Jako miłośnik Godzilli (przede wszystkim tej oryginalnej, japońskiej) nie mogłem przejść obojętnie obok zapowiadanego przez Apple TV+ serialu Monarch: Dziedzictwo potworów. Możliwość bliższego poznania organizacji, która śledzi, tropi i obserwuje potwory (zwane przez nich Tytanami) była pokusą nie do odparcia. No i szansa na ponowne zobaczenie w akcji Godzilli...

Serial rozpoczął się od mocnego uderzenia, które całkowicie mnie zaskoczyło. Z pierwszej sceny dowiadujemy się bowiem, że jest pierwsza połowa lat 70. XX wieku, a my obserwujemy wydarzenia dziejące się na Wyspie Czaszki – tak, tak, właśnie tej, na której pewna tajna ekspedycja postanowiła zapolować na King Konga. To było powalające doświadczenie, bo nie tego się spodziewałem. Zresztą scena ta nie jest bez znaczenia dla dalszego biegu akcji tego 10-odcinkowego serialu.

Po takim hitchcockowskim wstępie napięcie wcale nie malało. Stosunkowo szybko poznajemy główne postacie serialu, który – to ciekawy zabieg – toczy się równocześnie w dwóch odrębnych przedziałach czasowych. W roku 2015 poznajemy niejaką Cate Randa (Anna Sawai), szczęśliwie ocaloną z tzw. G-day, (tj. dnia, w którym Godzilla zrównała z ziemią większość San Francisco). Udaje się ona do Tokio, aby odszukać japońskie mieszkanie/biuro lub przynajmniej znaleźć jakieś informacje o swoim ojcu Hiroshim (Takehiro Hira), który od kilka lat wcześniej przepadł bez śladu. Ojca w Tokio nie ma, ale Cate, ku swojemu zaskoczeniu, spotyka... drugą rodzinę swojego ojca (wygląda na to, że był bigamistą) i poznaje m.in. swego przyrodniego brata Kentaro Randa (Ren Watabe). Oboje wpadają na ślad ojca, który może sugerować, że ten żyje – i przy pomocy byłej dziewczyny Kentaro, May Olowe-Hewitt (Kiersey Clemons), dowiadują się nieco o jego przeszłości. Ta okazuje się być mocno związana z tajemniczą organizacją o nazwie Monarch. Ostatecznie cała trójka postanawia wyruszyć na poszukiwanie zaginionego Hiroshiego Randy. W ślad za nimi rusza także Monarch.

Druga linia czasowa serialu rozpoczyna się gdzieś na przełomie lat 40./50. ubiegłego wieku, gdy spotykają się: doktor Keiko Miura – notabene późniejsza pani Randa (Mari Yamamoto) – błyskotliwa i szalenie inteligentna naukowczyni, która postanowiła się poświęcić badaniom nad Tytanami; William „Bill” J. Randa – krytozoolog, naukowiec-amator; były marynarz, który miał do czynienia z potworami, późniejszy mąż Keiko i ojczym Hiroshiego; Leland „Lee” Lafayette Shaw III (Wyatt Russell) – żołnierz armii USA, oficer przydzielony do ochrony i pomocy Keiko Miury. Cała trójka wspólnie zakłada organizację o nazwie Monarch, a po uzyskaniu wsparcia i ochrony ze strony armii USA oraz osobistej protekcji generała Pucketta (Christopher Heyerdahl) – rozpoczyna zakrojone na szeroką skalę badania nad Tytanami.

Mamy więc dwie trójki bohaterów, których historie rozgrywają się w dwóch niezależnych przedziałach czasowych. Elementem, który przez więzy krwi łączy obie ekipy, jest postać Hiroshiego. Jak łatwo się domyślić – mamy do czynienia z trzema pokoleniami rodziny Randa. Drugą osobą łączącą oba zespoły jest... Leland „Lee” Lafayette Shaw III, zwany potocznie Lee Shaw, który w swojej wiekowo starszej wersji (w tej roli Kurt Russell, ojciec Wyatta Russella) pojawia się także w XXI wieku i odgrywa tam niezwykle istotną rolę dla biegu spraw.

W serialu dominują zatem dwa wątki: założenie przez grupkę entuzjastów organizacji Monarch, jej rozwój i późniejsze działanie oraz poszukiwanie ojca przez stęsknione i zdezorientowane dzieci. W kolejnych odcinkach serialu cały czas przerzucani jesteśmy w różne okresy. Czasami aż trudno się w tym połapać; tym bardziej, że wszystko co



Monarch: Dziedzictwo potworów; USA, Japonia 2023, Apple TV+

obserwujemy ma znaczenie. Doświadczamy wielu zwrotów akcji. Gdy już wydaje nam się, że wiemy kto jest kim – cała nasza konstrukcja jest wywracana do góry nogami i na nowo musimy szukać i dopasowywać do siebie fakty.

Akcja, pomimo przeskoków czasowych, toczy się szybko i ma w sobie logikę. Nie zawsze i nie od razu ją dostrzegamy; ale zawsze po pewnym czasie zdarzenia, które początkowo wydawały się nam niedorzeczne, nabierają sensu. Pomału zdobywamy coraz więcej informacji i zagłębiamy się w mętny świat wielkich rządowych i korporacyjnych interesów. Dowiadujemy się kim był/jest Hiroshi Randa, czym się zajmował/zajmuje oraz co łączy go z *Monarch*. Zdobytamy także nowe informacje o Tytanach – co stanowi cenne uzupełnienie tego, co o nich wiemy z filmów takich jak: *Godzilla*, *Kong: Wyspa Czaszki*, *Godzilla: Król Potworów* i *Godzilla kontra Kong*. Szkoda tylko, że Tytanów mamy w serialu bardzo niewiele. Często jest o nich mowa, lecz rzadko możemy je oglądać. Tego mi brakowało. Z drugiej strony – nie jest to jednak serial o Tytanach, tylko o organizacji *Monarch*.

Z odcinka na odcinek akcja serialu gmatwa się, zapętla i zaskakuje coraz bardziej. Wszystkie

niewiadome w ostatnim odcinku wreszcie się wyjaśniają – i to w absolutnie zaskakujący sposób. Przyznać muszę, że w żadnym momencie nie udało mi się przewidzieć, co może się wydarzyć na końcu (choć cały czas bardzo się starałem). Za to należy się uznanie scenarzystom.

Ponadto – bardzo podobał mi się klimat całego serialu. Dużymi fragmentami nasuwał skojarzenia z tzw. Kinem Nowej Przygody, gdzie akcja dzieje się wartko, z nutką humoru, w przepięknych lokacjach i z dbałością o nienaganną stronę wizualną. Dzięki temu każdy odcinek oglądało się bardzo przyjemnie, a po jego zakończeniu miało się ochotę na następny.

Monarch: Dziedzictwo potworów definitywnie zamknął pewną historię. Część wątków ma jednak w sobie potencjał na ich kontynuację i rozwinięcie. Przede wszystkim w osobach Cate, Kentaro i May. Czy sezon 2 powstanie? Na razie o tym cisza. Osobiście – bardzo bym chciał. Może w drugiej serii byłoby więcej *Godzilli* na ekranie? ■

Monarch: Dziedzictwo potworów (2023),
serial z platformy Apple TV+



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

POWRÓT DO HOTELU OVERLOOK

Dawno, dawno temu, w 1977 roku, ukazało się *Łśnienie* (*The Shining*), jeden z najlepszych horrorów Stephena Kinga. I już trzy lata później sfilmował go sam Stanley Kubrick...

Film cieszy się do dziś powszechną estymą i jest z nim tylko jeden kłopot: nie spodobał się Kingowi, który domagał się nawet usunięcia swojego nazwiska z czołówki. Tak to już jest, jeśli ekranizacja odbiega zbyt od oryginału. A tu scenariusz zmieniał się niemal każdego dnia, podążając za kolejnymi autorskimi pomysłami reżysera.

Po latach King dopiął swego, stając się autorem scenariusza i producentem drugiej ekranizacji swojej książki, miniserialu znanego jako *Stephen King's The Shining*. Ba, zagrał w nim nawet jedną z epizodycznych ról. I mimo że jest to długa i wierna adaptacja powieści, kinomani (pomijając zapewne fanów Kinga) opowiadają się raczej za pierwszą ekranizacją.

Bohaterem książki i filmów (jeśli ktoś nie pamięta) jest przede wszystkim nawiedzony hotel Overlook, położony w Górach Skalistych i opuszczony po sezonie na pięć miesięcy, a także uwięziony w nim Jack Torrance z żoną Wendy i synkiem Dannym zwanym pieszczośliwie Doktorkiem (to z odzywki królika Bugsa: *What's Up, Doc?*). Dzieciak ma w sobie tytułowe *Łśnienie*, czyli zdolności paranormalne – i dlatego jest smakowitym kąskiem dla tłumu niematerialnych mieszkańców hotelu. Aby dorwać Danny'ego duchy wykorzystują Jacka, który pod ich wpływem staje się w krwiożerczym potworem...

Pomysł na powieść przyszedł Kingowi do głowy podczas pobytu w Stanley Hotel i tam właśnie nakręcono miniserial. Z kolei Kubrick wykorzystał hotel Timberline Lodge; ale tylko z zewnątrz, a wewnątrz zbudowano w studio. Mimo to hotel wywarł presję na reżysera, aby feralny pokój nie nosił numeru 217 (jak u Kinga), bo obawiano się, że goście nie będą chcieli tam

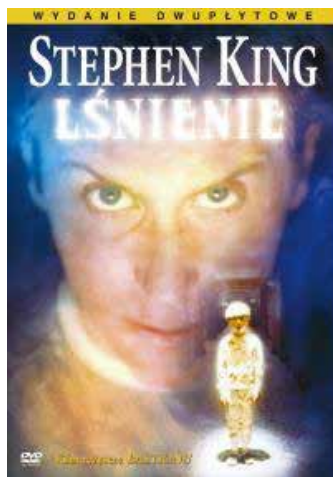
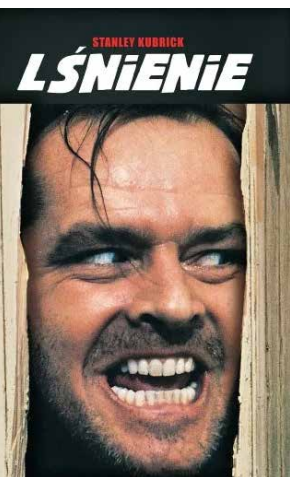
mieszkać. W związku z tym przemianowano go na 237, bo takiego pokoju w hotelu nie było...

W roku 2013 Stephen King powrócił do świata *Łśnienia* pisząc kontynuację pod tytułem *Doktor Sen*, opowiadając o losach dorosłego już Dana Torrance'a, która sześć lat później została przeniesiona na ekran przez Mike'a Flanagana. Jak myślicie, którą z ekranizacji *Łśnienia* wybrano jako podstawę kontynuacji? Nie mylicie się – oczywiście tę pierwszą, Stanleya Kubricka.

W filmie Flanagana znalazło się kilka retrospektywnych ujęć pochodzących z obrazu Kubricka, parę innych trzeba było dokręcić z innymi (choć w miarę podobnymi) aktorami. Chodzi tu zwłaszcza o zdarzenie, które miało miejsce na Florydzie niedługo po pomyślnej ewakuacji z hotelu. W tej scenie mały Danny rozmawia z duchem Dicka Halloranna, też *Łśniącego*, który jeszcze w hotelu udzielił mu kilku dobrych rad. Teraz Dick pokazuje mu sztuczkę, polegającą na zamykaniu nieprzyjaznych duchów w mentalnym pudełku. Okaże się to Danowi bardzo potrzebne, kiedy w dorosłym życiu przeszłość znów go dopadnie.

Zaczęło się jednak od całkiem nowego pomysłu. Poznajemy grupę ludzi (?) pod wodzą niejakej Rose the Hat, żywiących się *parą*, którą każdy ma w sobie (energiją życiową? duszą?). Jednak para parze nie równa: najlepszą mają dzieci – a już zwłaszcza te, które *łśnią*. Na przykład Abra Stone, której moc dorównuje, a może nawet przewyższa tę, którą dysponuje Dan. Ci dwoje nawiązują kontakt mentalny na odległość, a potem spotykają się, aby wspólnie stawić czoła grupie, która już zdążyła namierzyć dziewczynkę z odległości tysięcy kilometrów. Co po wielu perypetiach doprowadza ich do hotelu Overlook i jego głodnych, acz niematerialnych, mieszkańców...

Powróćmy do *pary* i jej konsumentów. Ta pierwsza rzeczywiście wygląda jak para, zwłaszcza jeśli wydobywa się z ust delikwenta, co



generuje niejakię rozchwianie semantyczne. O dziwo, przełyka się to bez mrugnienia okiem. Zaś przełykający ten specjal wydają się być jakąś odmianą wampirów; tym bardziej, że umierając zamieniają się w całości w parę. I mimo że istnienie określenie *wampir energetyczny* – koncepcja Kinga jest w pełni oryginalna oraz, co ważniejsze, nośna fabularnie. Zwłaszcza jeśli skojarzyć ją z uprzednią koncepcją Lśnienia.

Polecam bez wahania – *para buch, Lśnienie w ruch!* ■

Stephen King, *Lśnienie* (*The Shining*, 1977);
Doktor Sen (*Doctor Sleep*, 2013)

1. **Lśnienie** (**The Shining**), Wielka Brytania, USA 1980, ocena FilmWeb: 7,8, IMDb: 8,4
reżyseria: Stanley Kubrick, scenariusz: Stanley Kubrick, Diane Johnson, czas: 1 godz. 55 min.

2. **Lśnienie** (**Stephen King's The Shining**), USA 1997, ocena FilmWeb: 7,0, IMDb: 6,1
reżyseria: Mick Garris, scenariusz i produkcja: Stephen King, czas: 3 × 1 godz. 27 min.

Obsada: Jack Torrance: 1. Jack Nicholson, ocena 9,6; 2. Steven Weber, ocena 7,0

Wendy Torrance: 1. Shelley Duvall, ocena 7,0; 2. Rebecca De Mornay, ocena 6,2

Danny Torrance: 1. Danny Lloyd, ocena 8,2; 2. Courtland Mead, ocena 4,4

Dick Hallorann: 1. Scatman Crothers, ocena 7,8; 2. Melvin Van Peebles, ocena 5,5.

3. **Doktor Sen** (**Doctor Sleep**), USA, UK, Kanada 2019, ocena FilmWeb: 6,9, IMDb: 7,3
reżyseria i scenariusz: Mike Flanagan, czas: 2 godz. 26 min.

Obsada: na plakacie od lewej: Rose Kapelus / Rose the Hat: Rebecca Ferguson, ocena 8,3
Dan Torrance: Ewan McGregor, ocena 8,1;
Abra Stone: Kyliegh Curran, ocena 7,7.

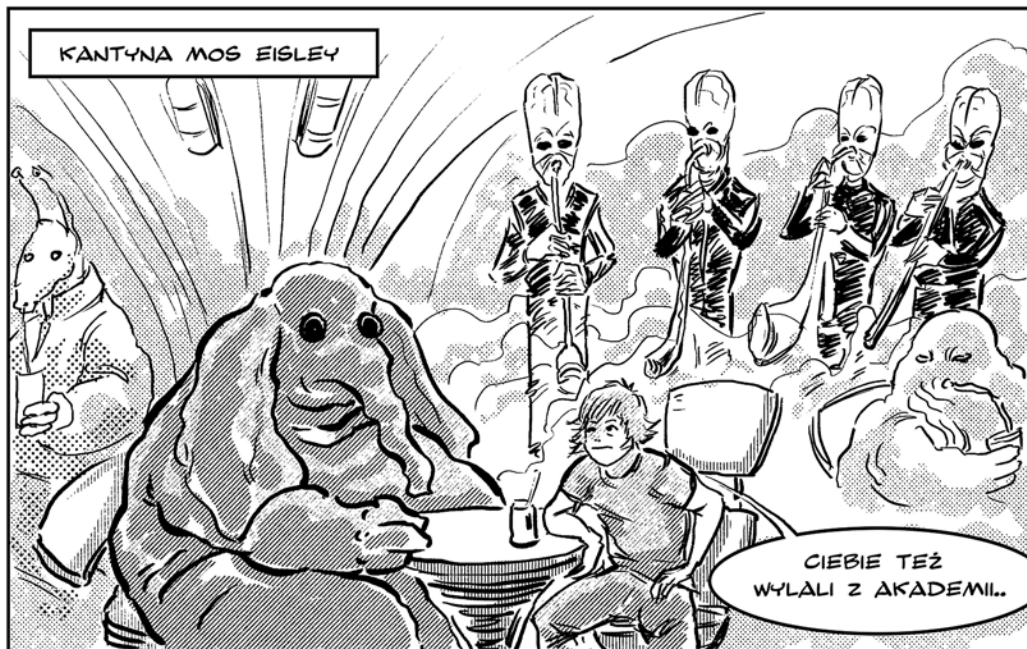
Na IV stronie okładki w projekcie Yarkosa wykorzystano fotografię Joanny Szwankowskiej-Rozenfeld.

Powrót golarza Filipa

**TAJEMNICE
PLANU**

RYS. ADAM MATEJA

SCEN. GRZEGORZ SZCZEPANIAK



Gdański Klub Fantastyki



NORDCON

Iastrzebia Góra
05-10.12.2023

YARKOS 2024

